



# CZARNA OWCA

**Iwona Sobolewska**

Iwona Sobolewska

# CZARNA OWCA

[Kup książkę](#)

© Copyright by Iwona Sobolewska & e-bookowo 2010

Grafika i projekt okładki: Anna Pietraszek

ISBN 978-83-61184-83-6

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

[www.e-bookowo.pl](http://www.e-bookowo.pl)

Kontakt: [wydawnictwo@e-bookowo.pl](mailto:wydawnictwo@e-bookowo.pl)

Wszelkie prawa zastrzeżone.  
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości  
bez zgody wydawcy zabronione  
Wydanie I 2010

[Kup książkę](#)

## ZMIANY

„Najpierw rezygnujesz z drobiazgów,  
potem z większych rzeczy,  
a w końcu z wszystkiego.  
się coraz ciszej,  
aż wreszcie zupełnie przestajesz się śmiać.  
Twój uśmiech przygasa,  
aż staje się tylko imitacją radości,  
czymś nakładanym jak makijaż.”

Harlan Coben

### I

Lot był długi i męczący. Zastanawiałam się jak może wyglądać moja ciotka. Angela nie dała mi jej żadnego zdjęcia ani wskazówki jak mam jej szukać, powiedziała tylko: „Ona na pewno cię rozpozna”, wtedy w to nie wnikałam, było mi to obojętne, ale teraz jednak przydałaby się jakaś wiedza o niej. Z tego jedynie, co wiem nie ma męża a tym bardziej dzieci i jest niepodobna do siostry. Jednak interesuje mnie jak się zachowuje czy będzie zbyt troskliwa czy po prostu będzie traktować mnie jak powietrze? W końcu coś ważnego musiało poróżnić ją i moją matkę. Dręczy mnie też ten dziwny zbieg okoliczności, podobno dziadkowie też zginęli w katastrofie lotniczej, kiedy mama miała tyle lat, co ja. To raczej nie jest normalne. Rozumiem katastrofa swoją drogą, mogło się zdarzyć, ale identyczny wiek? Coś tu jest nie tak.

– Jagoda, prawda? – Oderwałam wzrok od swojej walizki i spojrzałam na wprost siebie. Stała przede mną kobieta, prawdopodobnie moja ciotka. Zorientowałam się, że osoba, przed którą właśnie stoję jest tą samą, która mówiła do mnie wtedy na pogrzebie. Dopiero teraz zrozumiałam, dlaczego zatrzymałam się na jej twarzy. Miała wtedy ten sam wyraz zaniepokojenia ze szczypłą szczerości, co mama. Na pierwszy rzut oka tak jak mówiła Eleonora, nie była do niej podobna, ale jednak trochę je łączyło. Nie ukrywam, że zasmucił mnie dosyć ten fakt, ale postanowiłam się opanować nie mogłam tu i teraz na środku

lotniska rozbeczeć się jak małe dziecko. Matylda patrzyła na mnie uważnie zapewne w duchu dziwiąc się temu widokowi. Byłam od stóp do głowy ubrana w czerń nawet moja walizka nie odznaczała się innym kolorem. O minie już nie wspomnę, nie zmieniła się od czasu tragicznej nowiny. Pustka, ból, zamyślenie. Pewnie z dzieciństwa zapamiętała mnie w nieco innym świetle. Wątpię, żebym wyglądała wtedy tak przygnębiająco. Chociaż parę tygodni wstecz miała przedsmak tego, co ją czekało w każdym bądź razie nic na to nie poradzę musi zaakceptować mnie taką, jaka jestem.

– Tak. Ty, znaczy pani to pewnie Matylda?

– Owszem, ale proszę tylko nie pani, może mów mi po imieniu. Tak będzie łatwiej dla nas obu – powiedziała serdecznie. Widać było, że dla niej ta sytuacja też nie jest prosta, ale stara się jak może.

– Dobrze. – Pomogła mi zanieść walizki do samochodu. Właściwie jak na razie wydała się być miła, może jakoś zlecą te trzy lata, bo więcej nie mam zamiaru tu siedzieć, o nie. Wsiadając do samochodu zauważyłam, że Matylda nie zajęła miejsca od strony kierowcy, czyżby jednak była, niedoinformowana? Ale nie obrączki nie ma, chyba, że w ogóle nie jest po ślubie.

– Musimy chwilkę poczekać, bo niestety nie mam prawa jazdy, wiesz, nie było mi potrzebne, no, ale z lotniska nie chciałam tachać tych bagaży piechotą – odpowiedziała z uśmiechem na twarzy, jakby zrozumiała, co mam na myśli. – Więc poprosiłam Mikołaja. – Nie wnikałam, w to, kim jest ów mężczyzna. Pewnie wkrótce miałam się przekonać o tym osobiście, a w końcu Matylda nie ma w obowiązku mi się tłumaczyć. Nie minęły dwie minuty przyszedł kierowca, w sensie Mikołaj. Tak szczerze nie żebym miała coś Matyldzie do zarzucenia, ale chyba powinna umawiać się z troszkę starszymi facetami. Przecież on ma góra dziewiętnaście lat.

– Hej, sorki zagadałem się i co, już jest? – Najwyraźniej chodziło mu o mnie. Ciotka głową wskazała mu na tylne siedzenie za nim. – Ups. Cześć, nie zauważyłem cię, ty pewnie jesteś Jagoda?

– Tak jakby – odparłam.

– Mikołaj – rzucił z łobuzerskim uśmiechem i w końcu ruszyliśmy. Chyba powinnam na to jakoś zareagować, co pewnie w innej sytuacji by się stało, ale dzisiaj nie miałam ochoty na miłe konwersacje. Owszem chłopak niczego sobie, przystojny, fajnie ubrany, opalony, ale właściwie, co z tego. Przez całą drogę wpatrywałam się bezmyślnie w szybę, słuchając piosenek i kątem oka oglądając żywą rozmowę moich towarzyszy. Jednak nie za bardzo interesowała mnie jej treść.

Ktoś szturchnął mnie w ramię, najwyraźniej musiałam się trochę zdrzemnąć, bo umknął mi moment dojechania na miejsce. Rozejrzałam się wokoło. Okolica całkiem, całkiem. Matylda najwyraźniej mieszka na obrzeżach miasta, bo widzę tu tylko kilka domów. Mikołaj wziął moje rzeczy. Ciotki dom, jeśli dobrze wnioskuję, że to ten naprzeciwno. Jest niewielki, ale jakby to ująć z zewnątrz wydaje się być sympatyczny. Wejście od

strony ulicy na razie zasłania mi widok na dalszą część, ale pewnie niedługo się przekonam, co się za nim kryje.

– Tam będzie twój pokój – powiedziała Matylda wskazując na schody prowadzące na piętro. Były na nim dwa pokoje i łazienka. Mi przypadł ten mniejszy, drugi jak się domyśliłam był przeznaczony na pracownię, tyle wywnioskowałam zaglądając przez uchylone drzwi. Ale nie powiem ciotka ma gust. W holu na górze powieszone były dwa obrazy zapewne namalowane przez nią. Jeden przedstawiający zachód słońca a drugi jakieś kwiaty. Może ma takie w ogrodzie? Mój pokój znaczy się ten, w którym będę teraz mieszkać składa się mniej więcej z paru mebli i dużego łóżka, wszystko to utrzymane w kolorystyce jasnej zieleni, orzechu i jakiegoś jasnego koloru. Ściany są puste, chyba Matylda nie chciała narzucać mi za bardzo swojego stylu. To dobrze. Niestety będzie mi brakować mojego wielkiego okna i tych wszystkich widoków, jakie namalowałam, pozostały mi na razie tylko obrazy, którymi miałam zamiar zappełnić te gołe ściany.

– I jak, może być? – spytała.

– Jest ok. – Staralam się to powiedzieć jak najmilej umiałam.

– To dobrze, Mikołaj pomagał mi w przemeblowaniu, ale jak coś jest nie tak zawsze jeszcze możemy to przestawić.

– Nie, nie trzeba – zapewniłam.

– Dobrze, może najpierw zrobię coś do jedzenia, bo pewnie jesteś głodna po podróży, a później oprowadzę cię po domu?

– Mhm. To ja zacznę się rozpakowywać.

– Zejdź na dół, kiedy cię zawołam.

– Ok.

Wzięłam się za układanie i rozwieszanie ciuchów w szafach. Nie było to trudne, bo Eleonora wszystkie rzeczy dokładnie mi poskładała i starannie powkładała do walizek, więc wystarczyło tylko umiejętnie wyciągać stosiki. Po niespełna pół godzinie czerń – z jednym jedynie wyjątkiem, czyli żółtą sukienką, która wzięłam przez Carlę, a której nie miałam zamiaru ubierać – zalała wnętrza orzechowych mebli. Właśnie zabierałam się za układanie kosmetyków na półkach, kiedy ktoś zapukał do drzwi.

– Jak ci idzie? – Był to Mikołaj.

– Za niedługo skończę.

– Pomóc?

– Wiesz właściwie... to tak. Chciałabym przywiesić tutaj ten obraz. – Wskazałam ręką na ścianę koło łóżka i podałam mu dość spory, ostatni obraz, jaki namalowałam z zamglonym widokiem.

– Wow, niezły.

– Dzięki. To, co mogę liczyć na pomoc?

– Tak, jasne, zaraz go przyczepię. Sama namalowałaś? – Przytaknęłam. Chwilę minęło aż wrócił z młotkiem i gwoździem do zawieszenia. Dręczyła mnie myśl, ile tak naprawdę ma lat i czy tu mieszka, ale głupio było mi się tak wprost pytać. Jednak cisza trochę mi ciążyła i doszłam do wniosku, że jakoś trzeba z nim dojść do porozumienia. Mikołaj zdaje się być gadatliwy, ale najwyraźniej na lotnisku zrozumiał, że ja nie palę się do tego.

– Mieszkasz tutaj? – wypaliłam.

– Nie, czemu pytasz? Myślałaś, że jestem jej synem?

– Yy... nie do końca raczej, że....– Jakoś nie mogłam dokończyć, ale zdaje się, że Mikołaj doskonale zrozumiał, co miałam na myśli. Starał się zakamufłować uśmiezek, ale najwyraźniej mu nie szło. Kąciki ust zaczęły mu energicznie drgać. W końcu nie wytrzymał.

– Pomyślałaś, że ja i Matylda – mówił między przerwami śmiechu – że jesteśmy razem?

– Myślałam, że się udławi. Zrobiło mi się trochę głupio. Najwyraźniej palnęłam kompletną bzdurę.

– No, tak jakby.

– No już? Przykro mi, ale chyba nie chciałabyś mieć trzy lata starszego wujka, to byłoby trochę dziwne, ja i ona. – Trochę się opanował i zaczął mi tłumaczyć wszystko po kolei. – Mieszkam parę ulic stąd, a mój młodszy brat przychodzi tu na dodatkowe lekcje.

– Ile ma lat?

– W twoim wieku. – Świetnie, pomyślałam.

– A ty? – spytałam.

– Co, ja?

– Też malujesz?

– Nie, akurat w tym kierunku jestem beztalenciem.

– Akurat w tym? A w jakim jesteś uzdolniony?

– Gra na klawiszach i gitarze elektrycznej. Musisz kiedyś posłuchać, jest genialny. – Matylda weszła do pokoju.

– Bez przesady – zaprzeczył.

– Chodźcie na obiad. – Zeszliśmy na dół. Przy okazji pokazali mi dalszą część domu. Oprócz kuchni i łazienki znajdował się tam jeszcze pokój Matyldy i duży salon z białym

fortepianem, stojącym obok oszklonego wyjścia na taras, w którym właśnie jedliśmy. Mikołaj opowiedział jej o moich wcześniejszych podejrzeniach i przez piętnaście minut zanosił się od śmiechu.

– A co ze szkołą? – spytałam. – Specjalnie mi się do niej nie spieszy, ale z tego, co wiem to gdzieś ją muszę w końcu skończyć.

– No tak, przepraszam, zapomniałam ci powiedzieć. Do szkoły będziesz jeździć z Mikim i jego bratem, z tego, co się zorientowałam przydzielili cię do jego klasy. Przemek obiecał mi, że będzie cię pilnował.

– Bez przesady, nie jestem dzieckiem.

– Wiem, ale do szkoły i tak lepiej, żebyś jeździła z nimi, jest trochę daleko i jeszcze nie znasz nowego miejsca.

– Ok, ale nie musisz tak się martwić.

– Aha i ja jestem zawsze do drugiej w pracy, a później od trzeciej do szóstej mam dodatkowych uczniów, między innymi Przemka.

– Nie ma sprawy, nie będę przeszkadzać, ani nic.

– Nie o to chodzi, chcę tylko, żebyś wiedziała, że mogę nie mieć dla ciebie aż tak dużo czasu w tygodniu.

– Mhm.

– A, i to twoje klucze.

– Dzięki, mogę już iść do siebie, czy coś jeszcze?

– Nie, to wszystko, jak coś mi się przypomni to dam ci znać – odpowiedziała ciepło.

Chciałam skończyć w końcu się rozpakowywać i móc uciec od przeszywającego wzroku Mikołaja, który był świadkiem naszej rozmowy i pewnie teraz kłął na los, że będzie musiał ze mną codziennie przebywać. Zresztą, mi też to nie na rękę. Jutro rano znów będę musiała grać rolę zainteresowanej poznaniem nowych osób. To jakiś jeden wielki koszmar. Pewnie wszyscy w tej budzie uznają mnie za jakiś wybryk natury czy coś w tym stylu, ale z drugiej strony mam to gdzieś. Postaram się być miła. Wypadałoby jeszcze napisać do Carli, ale może jutro to zrobię, dzisiejszy dzień był zbyt męczący.

## II

– Pobudka śpiochu. – Ktoś delikatnie szturchał mnie w ramię. Najpierw wydawało mi się, że jestem z Carłą i Fabiem w kinie i ona nagle zaczęła mnie szturchać, bo coś zoba-

czyła, ale w końcu zdałam sobie sprawę, że to tylko sen i ktoś usiłuje mnie obudzić. Otwarłam oczy i zobaczyłam Mikołaja.

– A podobno tu nie mieszkasz – podsumowałam. Uśmiechnął się szeroko.

– A podobno miałaś jechać z nami do szkoły – odezwał się drugi głos.

– Kto to? – zwróciłam się do Mikięgo.

– Mój uzdolniony braciszek – odpowiedział z ironicznym uśmieszkiem. – Ale pogadamy później, teraz się zbieraj, bo zostało nam tylko piętnaście minut. Matyllda nie uprzedziła nas, że możesz aż tak twardo spać.

– Przepraszam, śniło mi się, że przyjaciółka mnie szturcha i przez to się nie obudziłam. Długo tu już jesteście?

– Jakieś pół godziny.

– Ups. Już się zbieram, ale byłoby mi łatwiej gdybyście wyszli. – Znacząco na nich spojrzałam.

– No tak. Już nas nie ma.

Błyskawicznie się ubrałam i niedbale związałam włosy gumką, nie było czasu na zabawę w czesanie. Zresztą, nie wyspałam się jak nie wiem, w brzuchu mi burczało, ale czasu na śniadanie też już nie miałam. Poproszę Mikołaja, żeby zatrzymał się koło jakiegoś sklepu. Zamknęłam drzwi i wskoczyłam do auta.

– Jeszcze raz przepraszam.

– Nic się nie martw. Cześć jestem Przemek – przedstawił mi się chłopak nieco niższy od brata, też tak opalony jak on. Szczerze nie wyglądał na zakręconego, artystę, chociaż Matyllda też nie – raczej na zarozumiałego inteligencika. Pewnie przez te okulary. Cóż, nawet jest podobny do Mikołaja.

– Jagoda. – Podałam mu rękę, a potem zwróciłam się do starszego: – Mam prośbę.

– Co tylko zechcesz – odpowiedział pogodnie. Po raz pierwszy pomyślałam, że on jest naprawdę fajny. Uprzejmy, ale nie do przesady i ten jego genialny uśmieszek.

– Nie zdażyłam nic zjeść, mógłbyś zatrzymać się koło jakiegoś spożywczego?

– Mógłbym, ale nie muszę, łap. – Rzucił w moją stronę papierową torbę.

– Em, dzięki.

– Nie ma, za co. Matyllda prosiła, żebym to rano wziął, bo pewnie zapomnisz.

– A takie pytanie. Jak weszliście do domu?

– My też mamy klucze. – Trochę to dziwne, ale najwyraźniej są tam stałymi bywalcami.

Wkrótce potem podjechaliśmy pod szkołę. Akurat zadzwonił dzwonek, więc musieliśmy się pośpieszyć.

– Na razie – powiedziałam wychodząc z samochodu.

– Powodzenia życzę. Pamiętaj – zwrócił się do Przemka, na co ten kiwnął głową. Nie wiem, o co chodziło, ale nie chciałam być wścibska. Znowu coś bym palnęła i tym razem drugi braciszek pomyślałby sobie, że jestem stuknięta. Szliśmy energicznie do budynku, w którym robiło się coraz ciszej. Przemek całą drogę opowiadał mi o tutejszych uczniach, nauczycielach itp. Zdałam sobie sprawę, że łączy ich nie tylko opalenizna i rysy twarzy, o czym uświadomiłam sobie, widząc ich stojących koło siebie przy samochodzie, ale i gadatliwość nasilona bardziej u młodszego. Nawet mu nie przeszkadzało, że się nie odzywałam. Nauczycielka właśnie otwierała drzwi, kiedy dotarliśmy pod klasę.

– To nasza historyczka, mówimy na nią Bogini – zdążył mi jeszcze powiedzieć przed zajęciem miejsca w ławce. Rozglądnęłam się po klasie w poszukiwaniu miejsca i znalazłam jedno jedyne koło okna. Na szczęście ławka była pusta. Wtedy dokonałam dokładnej analizy wszystkich gapiów wokół mnie, łącznie z Boginią. Rzeczywiście pasowało do niej to przezwisko: młoda, ładna o anielskiej twarzy, jak grecka bogini. A co do klasy, szkoda gadać. Czułam tylko na sobie świdrujące pary oczu, do których nie miałam ochoty zaglądać.

– Jagoda DeLuca? – Nauczycielka skupiła swoją uwagę na mnie.

– Tak, to ja.

– Witamy w naszej szkole. Mam nadzieję, że będziesz tu miło przyjęta. Może poznałaś już kogoś i chciałabyś z nim usiąść, żeby się swobodniej poczuć?

– Yy... tak, poznałam, ale zostanę na swoim miejscu, nie przeszkadza mi to.

– Dobrze, zatem przechodzimy do lekcji.

Moje pierwsze czterdzieści pięć minut minęło na kolejnych rozmyślaniach. Próbowałam jakoś rozszyfrować osoby będące ze mną w klasie i dopasować ich do odpowiednich rubryk pod tytułem: wróg, kolega. Przyjaciela nie było, bo oni zostali tam daleko. Odpłynęłam myślami do Włoch. Przypominałam sobie wspólne chwile na plaży, na wycieczkach i ogniskach, a potem rodziców... ze mną... szczęśliwych i uśmiechniętych. Zebrało mi się na płacz, ale szybko powstrzymałam łzy. Ostatnio przychodziło mi to z łatwością, mimo iż miałam straszną ochotę w końcu się wyrzucić. Nawet, kiedy byłam w domu nie płakałam, tłumiłam to w sobie leżąc na łóżku w otępieniu. Na dźwięk dzwonka podskoczyłam, jakby ktoś poraził mnie piorunem.

– Hej coś się stało? – spytał Przemek.

– Nie, zamyśliłam się tylko i ten nagły dzwonek, rozumiesz.

– Jasne. Chodź przedstawię cię kumplom, a co do dziewczyn myślę, że zaraz same to zrobią. – Podeszliśmy do grupki chłopaków mniej więcej jego wzrostu. Od zawsze wiedziałam, że jestem malutka, ale teraz jakbym się jeszcze bardziej skurczyła. Niemalże każdemu z nich sięgałam tylko do ramion. – Cześć wam, to jest Jagoda.

– O. Jestem Marcin.

– Paweł, dla kolegów Profesorek.

– Patryk.

– Łukasz.

– Arek.

– Cześć wszystkim – odpowiedziałam zdeorientowana. Jeśli liczą na to, że już ich wszystkich pamiętam to nie ma mowy.

– A ja jestem Landryna – powiedziała blond dziewczyna z różowiatymi paznokciami. – Znaczy się Paulina.

– Jagoda.

– Podobno przeprowadziłaś się tu z Włoch.

– Tak konkretnie z Ladispoli.

– Aha. To fajnie. A właściwie, czemu? – Jej tupet mnie przerażał. Spojrzałam błagalnym wzrokiem w stronę Przemka. Na moje szczęście jednak posłuchał ciotki i uważnie przyglądał się tej scenie.

– Zajmij się choć raz sobą może? – odpowiedział za mnie.

– Z tobą gadam?

– Nie. I z nią też skończyłaś. – Pociągnął mnie za sobą w stronę innej klasy, w której mieliśmy mieć biologię. Znałam już dzisiejszy plan doskonale. Przemek zdażył mnie z nim zapoznać.

– Dzięki.

– Drobiazg i tak jej nie lubię, ale przygotuj się, że nie tylko ona będzie cię o to pytać.

– Wiem, ale może inni będą dyskretniejsi. Ty wiesz, dlaczego tu jestem правда?

– Tak, ale spoko nie będziemy o tym gadać. – Byłam mu wdzięczna za wyrozumiałość i ratunek. Sprawa rodziców była jak dla mnie jeszcze zbyt świeża i bolesna żebym mogła z kimkolwiek o niej mówić, a zwłaszcza z tą sztuczną barbi.

Siedem lekcji minęło dość szybko. Poznałam kilka nowych koleżanek, całkiem miłych, ale na przerwach wołałam na razie trzymać się blisko Przemka i jego kumpli, to dziwne, ale czułam się przy nich swobodniej. Może dlatego, że oni przynajmniej nie wypytywali mnie o „tamto” życie, zachowywali się tak jakbym była ich kumpelą od lat, dziewczyny pewnie mnie za to wyklną, ale jakoś to przeżyję.

– Ty nie jedziesz? – spytałam, stojąc przy samochodzie.

– Nie, zostaję jeszcze na trening, tylko cię odprowadziłem na wszelki wypadek.

– A no tak, dzięki – wybałam pod nosem. – To na razie.

– Przypuszczam, że do zobaczenia. – Mikołaj chrząknął w tym czasie znacząco, najwyraźniej się spieszył, a ja jeszcze nie wsiadłam do auta.

– Nie zamęczył cię dzisiaj? – zagadnął.

– Wręcz przeciwnie, wybawił z opresji.

– A to coś nowego.

– Myślałam, że tylko ty tak nawijasz, ale dzisiaj zorientowałam się, że jednak twój brat jest w tym lepszy.

– No racja – przyznał, jednocześnie parskając śmiechem.

– A ty gdzie, do domu czy do Matyldy?

– Do domu.

– A wpadniesz potem? – Właściwie, czemu ja go o to pytam? Nie powinno mnie to obchodzić.

– Nie, myślę, że Przemek sam dobrze trafi. A czemu pytasz? – Też chciałabym wiedzieć, pomyślałam.

– Ciekawość.

Po chwili byliśmy już pod domem. Mikołaj jak ostatnio zauważyłam nie preferował powolnej jazdy, co akurat mi odpowiadało.

– W takim razie, do jutra.

– Cześć i mam nadzieję, że już jutro wstaniesz bez pomocy? – spytał z uśmiechem.

– Emm... zobaczę, co da się zrobić.

W środku powitała mnie radosna Matylda właśnie urzędująca w kuchni. No tak, zaraz się zacznie, jak tam w szkole i tego typu pytanki. Ale przeżyłam pierwszy dzień w szkole przeżyję i to.

– O, już jesteś. Chłopcy musieli cię rano budzić?

– No, niestety tak wyszło, ale jutro już wstanę, zapomniałam po prostu o budziku.

– Nic nie szkodzi, miałaś prawo być zmęczona po podróży. Tutaj jest obiad, niestety nie zjem z tobą, bo już mam pierwszego ucznia. Jeśli coś będziesz potrzebować, jestem w pracowni na górze.

– Ok.

Matylda upichciła jakąś rybę, nie znam się na gatunkach, ale muszę przyznać, że była dobra. Umyłam naczynia i poszłam do siebie na górę.

Szybko zeszło mi odrabianie lekcji, bo we włoskiej szkole już dawno to wszystko prze-  
rabiałam. W sumie, to dobrze, nie będę musiała się tak wysilać, ale w takim razie, co ja  
tu będę robić? Wzięłam laptopa i wyszłam do ogrodu. Obeszłam go wokół. Ciotka ma tu  
dużo róż i azalii. W głębi znalazłam dużą ławko-huśtawkę schowaną pomiędzy powojni-  
kami. Usiadłam na niej i sprawdziłam pocztę. Dostałam dwie wiadomości od Carli i od  
Fabia. Pierwsza mnie nie zdziwiła, druga i owszem.

*Hej!*

*I jak tam się trzymasz? Jak ta ciotka da się wytrzymać, czy mam już kupować bilet i do  
ciebie lecieć? Eleonora prosiła żebym spytała czy czegoś ci nie potrzeba i mówi, że za tobą  
tęskni zresztą ja też. Szkoła bez ciebie to już nie to samo, serio. Brakuje mi naszych roz-  
mów na lekcjach. Teraz Jaszczurka usadziła mnie ze swoją faworytką. Masakra po pro-  
stu. Na przerwach jedynie czasem Fabio zagada, albo bliźniaczki. Ups. Przepraszam cię,  
ale dzisiaj tylko taki krótki mejlik, bo muszę iść po tego młodego. Papa, tęsknię.*

*Carla.*

*Hej!*

*Fajnie, że napisałaś. Na razie wszystko jakoś się układa. Matylda jest spoko. Praktycz-  
nie do wieczora pracuje, po południu ma jakichś uczniów dodatkowych, ale w domu. Z tym  
biletem na razie możesz się wstrzymać, ale co do jutra nie jestem pewna, także bądź go-  
towa na wydatki. Szkoła, można powiedzieć, całkiem przyjemna, jak nikt na ciebie nie  
zwraca uwagi, co jest oczywiście niemożliwe, ale myślę, że jakoś dam radę. Uściskaj ode  
mnie Eleonorę i powiedz, że ma się nie martwić. Bardzo was kocham i tęsknię.*

*J.*

*Cześć! Chciałem tylko spytać jak minęła podróż? Jak tam w nowej budzie, ktoś interesujący?*

*Fabio*

*Hej! Podróż nawet znośna, zresztą przecież wiesz jak to jest lecieć samolotem :P. A Buda no wiesz jako budynek da się wytrzymać, ale co do osób, was nie zastąpią. A jak tam sprawa z Carlą? Zauważyłam, że już lepiej się dogadujecie....*

*J.*

### III

Czas w Międzydrojach płynął mi szybko, nawet się nie obejrzałam, a przyszedł grudzień. Dawniej był to mój ulubiony miesiąc. Pewnie to dziwne, bo większości osób kojarzy się on z zimnem i śniegiem, ale mi przede wszystkim ze świętami Bożego Narodzenia, które zawsze uwielbiałam. Jednak ten rok jest zupełnie inny. Święta nie mają dla mnie znaczenia, bo żeby je przeżyć trzeba mieć rodzinę, którą straciłam na zawsze. Matyllda naprawdę się stara, ale niestety mi i tak jest czegoś brak. Nic na to nie poradzę.

– Dzień dobry – powiedziała Matyllda, kiedy zesłam na dół, dzisiaj wyjątkowo miała wolne, ale wieczorem znowu przychodzą jacyś uczniowie. – Chłopcy już czekają.

– Czy oni zawsze tak wcześnie wstają?

– Nie każdy śpi tak długo jak ty... – wtrącił się Przemek.

– Sądząc po minie Mikiego zdaje się, że to tylko ty jesteś taki porządniutki. Biedak jest ledwo żywy.

– Watpie, żebyś wyglądała lepiej po trzech godzinach spania – ciągnął Przemek. W tym czasie Matyllda wymownie spojrzała na Mikołaja oczekując odpowiedzi.

– Nie chcesz wiedzieć – odparł Mikołaj i zwrócił się do brata z gniewnym spojrzeniem. – A ty mógłbyś się zamknąć.

– No dobra miło się gada, ale zdaje się, że powinniśmy się zbierać. – Próbowałam załagodzić sytuację, a właściwie uratować Mikołaja od ciekawskiej ciotki. Matyllda nie była namolna, ale po tych dwóch miesiącach mieszkania z nią pod jednym dachem zauważyłam, że zawsze dyskretnie potrafi zdobyć informacje, które chce. Wygląda to mniej więcej tak, że najpierw udaje obojętną, a później ni stąd ni zowąd coś tam niby dokucza, dopowiada i tak jakoś samo wychodzi. Nie da się tego dobrze wytłumaczyć, ale koniec końców, chłopaków zawsze pociągnie za język, ze mną jest trochę trudniej, ale znając ją wkrótce

coś wymyśli. Mikołaj spojrział na mnie z wdzięcznym uśmiechem na twarzy. Pewnie myśli, że mu podaruję. Akurat. Ciekawe gdzie się szlajał do rana.

– Dzięki – powiedział, kiedy sadowiłam się na przednie siedzenie. Zwykle Przemek był pierwszy, ale dzisiaj zagadał się z Matyldą, normalne.

– Spoko...

– Ej chyba żartujesz, nie będę siedział z tyłu – przerwał mi zdenerwowany Przemek.

– Masz pecha – odpowiedziałam.

– Zawsze możesz się przejść – dodał Mikołaj.

– Pasowałyby ci, nie? – odrzekł z triumfalnym uśmiechem na twarzy, czego nie można było powiedzieć o jego bracie, który gdyby tylko mógł, zabiłby wzrokiem.

– Długo jeszcze będziecie się tak bawić? Nie żebym się spieszyła na lekcje, ale moglibyśmy już jechać. – Oboje bez słowa weszli do auta. – Ej no, co jest, od kiedy to wy się nie odzywacie? – Cisza. – Aha no dobra ok, ale może do mnie byś się odezwał? – Spojrzałam w stronę kierowcy.

– Właściwie do ciebie mogę.

– A do niego, czemu nie?

– Płakał nie będę – odburknął Przemek.

– Bo mnie denerwuje.

– Jak chcesz. Ale skoro ze mną gadasz, to powiedz mi, czemu wróciłeś nad ranem?

– A czy to ważne? – spytał z nutą zdenerwowania w głosie. Właściwie ma rację, co to mnie może obchodzić jego życie, jego sprawa.

– Uznajmy, że nie było tematu. – Poczułam na sobie jego wzrok, lecz nie odwróciłam twarzy, usilnie wpatrując się w drogę. Pewnie po prostu był gdzieś albo z kimś, o kim nie chciał mi powiedzieć, a ja jak zwykle muszę się dopytywać. To chyba rodzinne. Wysiadłam bez słowa koło szkoły. Skoro jest zdenerwowany, nie będę się odzywać. Nie potrzebuję, żeby się na mnie wyżywał. Wszyscy jeszcze siedzieli na korytarzach jak zwykle patrząc na mnie albo z wyższością, albo z niechęcią. Nie rozumiem tych ludzi naprawdę. Nic im przecież nie zrobiłam. Chociaż nie, wróc. Prawie nic. Dziewczyny z mojej klasy zniechęciły mnie za to, że koledzy Przemka częściej gadają ze mną niż z nimi, chyba czują się zagrożone, czy jak to się tam mówi, ale gdyby tylko miały oczy wiedziałyby, że nie jestem ich wrogiem.

Przemek przez cały czas się nie odzywał. Czy oni powariowali? Pokłócili się między sobą właściwie nie rozumiem, o co, a mnie traktują jak powietrze.

– Był u dziewczyny na osiemnastce.

– Kto?

– A kogo pytałaś, co robił w nocy?

– A no tak. Czemu mi to mówisz?

– Bo chciałaś wiedzieć. – Czyli dlatego nie chciał mi nic powiedzieć, ale w sumie, co to za tajemnica, a mówią, że baby są dziwne. Chętnie spytałabym się Przemka, o co się pokłócili, ale zdaje mi się, że i tak mi nie powie. O tej osiemnastce też bym nic nie wiedziała, gdyby nie to, że jeden drugiemu chce zrobić na złość.

– Cześć wszystkim – powiedziałam do grupki chłopaków pod oknem. Wszyscy jak na komendę obrócili się z szerokimi uśmiechami na ustach i prawie chórkim mi odpowiedzieli.

Zbliżając się, usłyszałam za plecami znajomy głos Landryny:

– No proszę, proszę nasza czarna owca umie mówić.

– Rozumiem, że dopiero wczoraj kupili ci aparat słuchowy? – zagadnął Profesorek.

– Jak zwykle mnóstwo obrońców – odpowiedziała, ignorując jego uszczypliwość.

– Też byś chciała, no nie?

– W twoich snach – powiedziała z przekąsem.

– A czemu akurat czarna owca? Między nami wygląda raczej jak rodzynek – wtrącił Patryk.

– Bo jest inna i cała czarna – odparła z dumą. Oj, dziewczyna chyba nie zna znaczenia tych słów. – To, co dalej będziesz udawać niewinną dziewczynkę, która chowa się za kumplami? – ciągnęła dalej. Tego już nie wytrzymałam, sztuczna barbi nie będzie sobie po mnie jeździć.

– La... – zaczął Przemek zdenerwowany bardziej niż ja, ale mu przerwałam.

– Nie, po prostu nie chcę ci zrobić krzywdy. Zauważyłam, że jesteś straszną histeryczką i wiesz, po co mam cię wpędzać w kompleksy. Wiesz, ogólnie nic do ciebie nie mam, ale te czerwone skarpetki do różowej spódnicy to kompletne dno. Ja rozumiem, że można się nie znać, ale żeby być takim bezguściem? Naprawdę współczuję – powiedziałam spokojnie, udając troskę.

– Rozpieszczona lala – mruknęła.

– Raczej odwrotnie. A i radzę kupić słownik i sprawdzić znaczenie czarna owca. Dla ułatwienia szukaj pod literką C – odparłam z triumfalnym uśmiechem i obróciłam się tyłem do niej. Usłyszałam tylko jej zgrzyt zębami i głośnie stuknięcia obcasami.

– Nie cierpię jej – powiedziałam do chłopaków.

– Nie widać – dodał Marcin. Zaczęliśmy się śmiać. Po czym zaraz weszliśmy do klasy, bo przyszła Bogini. Jak się później dowiedziałam nie jest tylko naszą historyczką, ale również wychowawczynią. Dzisiaj zaczynaliśmy dzień od dyspozycyjnej, więc spokojnie mogłam się wyłączyć z lekcji. Ostatnio tylko mówili o przyszłym balu gimnazjalnym, na który się oczywiście nie wybierałam. Po prostu nie mam najmniejszej ochoty na tańce i zabawę... a przynajmniej jeszcze nie teraz, za szybko to wszystko się dzieje.

– Dobra robota. – O swojej obecności przypomniła mi Wera, a właściwie Weronika, ale ja wolę mówić w skrócie.

– Chodzi o Paulę?

– No ba. Biedna od razu poleciała do kibla ściągnąć skarpety.

– No już? – Zaśmiałyśmy się.

– Przepraszam, dziewczynki, co was tak bawi? – spytała Bogini.

– Em... – nie wiedziałam, co wymyślić.

– Opowiadałam jej zabawną historię o blondynce – powiedziała Wera. Natomiast Landryna spojrzała na nas lodowatym wzrokiem.

– Następnym razem powiedz na przerwie. – Przytaknęłyśmy obydwie i znowu udawałyśmy, że ją słuchamy. Trzeba przyznać, że słuch to ta nauczycielka ma. Nie pamiętam, żeby ktokolwiek u niej gadał. Zawsze idealna cisza. Jedyną dziewczyną, jaką lubię z mojej klasy jest właśnie Wera. Nie jesteśmy tam jakimiś przyjaciółkami czy coś, ale lubimy się i jeśli trzeba to jedna broni w szkole drugiej, poza tym, nasze drogi się rozchodzą.

Dzień zaczął się lipnie i to nie tylko dzięki Landrynie, która już nie raz usiłowała mnie wyprowadzić z równowagi, ale również przez braci i to w szczególności przez nich. A jakby tego było mało, na ostatniej lekcji sprawdzian z chemii. Blee! Nie cierpię tego przedmiotu. W sumie zastanawiam się, czy może dzisiaj nie wróc do domu z buta? Droge już dobrze znam. A przynajmniej nie będę musiała oglądać obrażonych min braci. Hmm.

Przed szkołą czekało już na nas czarne BMW. W końcu doszłam do wniosku, że po prostu ich zignoruję. Sprawdzian zjadł mi wszystkie nerwy i nie miałam już nawet sił iść. Jakoś z nimi wytrzymam. Wmawiałam sobie. Przyzwyczaiłam się do słowotoku braci, dlatego ta cisza tak mi ciąży, chociaż nie to nie cisza tylko ta napięta atmosfera. W zasadzie jakby tak się lepiej zastanowić to jest tak już od dobrych paru dni. Niemożliwe, żeby aż tak się pokłócili?

– Gdzie siadasz? – spytał Przemek. Wytrzeszczyłam na niego oczy, musiało to wyglądać komicznie. – No, co?

– Ty się pytasz, gdzie chcę siedzieć? W głowę dostałeś?

– Nie. Nie mogę być uprzejmy? – Przemilczałam tę kwestię z lekkim uśmieszkiem.

– Z tyłu. – Skinął głową i otworzył mi drzwi z przodu. – Nie ty, tylko ja z tyłu. – I wsia-  
dłam do auta. Przejechaliśmy tak, jak się domyślałam w zupełnej ciszy. Na odchodnym  
rzuciłam tylko krótkie:

– Cześć. – I nie czekając na odpowiedź weszłam do domu. Ciotka była już w pracowni,  
więc wzięłam obiad i poszłam do siebie na górę. W telewizji właśnie leciał jakiś wenezuel-  
ski serial. Nic specjalnego, ale przez piętnaście minut było na co popatrzeć. W końcu  
włączyłam komputer, żeby napisać kolejnego maila do Carli. Ostatnio napisała mi, że  
Fabio zaprosił ją na randkę, ale do dziś nie znam jej przebiegu, bo nic mi jeszcze nie na-  
pisała. Chyba powinnam zacząć się martwić. Gdyby była wspaniała od razu by mi coś  
napisała, ale jak nie wypała to też. Nie wiem, co o tym myśleć.

*Cześć! Jak tam sobie radzisz? Jak randka z Fabiem? Coś taka skryta jesteś. Myślałam,  
że na drugi dzień dostanę raport z przebiegu, a tu nic. Coś nie tak poszło? Dzisiaj znowu  
miałam spięcie z Landryną. Brr. Nie trawię jej. Wiesz, chłopacy jak zwykle zaczęli się  
udzielać nie dopuszczając mnie do głosu, ale w końcu udało mi się odezwać. Musze przy-  
znać, że nieźle ją zdenerwowałam. Znowu dzisiaj marudzili o tym balu gimnazjalnym, ale  
wiesz, ja tam się oczywiście nie wybieram. A właśnie braciszkanie znowu się posprzecz-  
ali, nie wiem nawet, o co. Chyba, że Przemek nie potrafi się zamknąć, a może jeszcze coś  
było, nie wiem. A co tam nowego w szkole? Kończę na razie i mam nadzieję, że nie pozwo-  
lisz mi długo czekać na odpowiedź. Papa. Tęsknię.*

J.

Nagle usłyszałam, że ktoś gra na pianinie. Melodia była spokojna, ale w pewnych mo-  
mentach dość emocjonalna. Zastygłam w bezruchu, nie chciałam, żeby umknęła mi choć  
jedna nutka. Dźwięk był jak ukojenie, wypełniał mnie i uspokajał, poczułam, że wszyst-  
kie troski, kłopoty, cały stres odchodzi ode mnie – powoli, stopniowo – ale odchodzi. Ob-  
winęłam ręce wokół kolan i zaczęłam lekko kołysać. Zwykle wychodziło mi to automa-  
tycznie. Czułam się wtedy bezpieczna, tak jak teraz. Słuchając tak tych różnorodnych  
dźwięków zaczęłam płakać. Dlaczego? Bo zrozumiałam sens. Ta piosenka, a raczej jej  
melodia opowiadała o szczęściu i radości, ale później nagle zmieniała bieg. Było cierpie-  
nie, ból i w końcu, nadzieja i spokój. Odnaleziony spokój. Praktycznie pokazywała mi mo-  
je życie. Ten ostatni etap właśnie następował. Czułam, jakby ktoś wyciągał ze mnie ten  
ciężar, który od dawna w sobie nosiłam. Może było to tylko chwilowe znieczulenie, ale  
było cudowne. Wiedziałam, że w tej chwili nie muszę się o nic martwić, nic mi nie grozi.  
Dopiero po chwili dotarło do mnie, że zrobiło się cicho. Nie chciałam, żeby tak było, ból  
znów wrócił, a moje wszystkie dotąd skrywane łzy zaczęły się ze mnie wylewać. Nawet nie  
wiem, czemu płakałam, tak po prostu. Skoro mogło mi to na jakiś czas pomóc, to, dla-  
czego nie. Usłyszałam kroki na schodach, ale mało mnie one obchodziły, pewnie przy-

szedł kolejny uczeń. Ktoś zapukał do drzwi. Uznałam, że to nie do moich, więc nic się nie odezwałam.

– Cz... – Ktoś najwyraźniej tu wszedł. Szybko odwróciłam głowę w stronę okna i pośpiesznie zaczęłam wycierać łzy, które nie chciały się uspokoić. – Co się stało? – Mikołaj, świetnie, pomyślałam. Potrząsnęłam tylko głową, nie byłam jeszcze w stanie cokolwiek powiedzieć.

– Przepraszam, nie powinienem wchodzić, skoro się nie odezwałaś.

– Nie, spoko, nie wiedziałam, że to do mnie. Jak nie znalazłeś Matyldy u siebie to nie wiem, gdzie jest, nie widziałyśmy się jeszcze.

– Nie przyszedłem do niej.

– Aha. A do kogo?

– A kto jeszcze tu mieszka? – Teraz dopiero załapałam. No tak, pewnie chce coś ode mnie, a ja tu robię z siebie głupią.

– Daj mi chwilę, muszę się ogarnąć. – Skierowałam się do wyjścia, żeby umyć twarz w łazience, ale najpierw zerknęłam do lusterka i... opuchnięte czerwone oczy, pół twarzy mokrej... – Chociaż w sumie, co to da i tak już widziałeś – powiedziałam na głos i wróciłam z powrotem. Usiadłam koło niego na dywanie.

– Nie jest źle... – zaczął, ale najwyraźniej dostrzegł mój krytyczny wzrok.

– Nie, no racja, potrafiłam gorzej. – Chyba mogłam tego nie mówić.

– Czemu płakałaś?

– A czy to ważne? – opowiedziałam pytaniem. Zdaje się, że trochę posmutniał, ale jakoś mało mnie to zainteresowało. Niech wie, jak ja musiałam się poczuć.

– Słuchaj, przyszedłem, żeby cię... przeprosić. To było dosyć niegrzeczne dzisiaj rano. Byłem zły na tego wypłosza, a nie na ciebie...

– Nie przejmuj się. Jestem czasami zbyt ciekawa. Wiesz, w końcu coś mnie jednak łączy z Matyldą.

– Byłem na osiemnastce u...

– Dziewczyny – dopowiedziałam i w tym samym momencie skapnęłam się, że wydałam Przemka.

– Czemu tak sądzisz? – Dobra jeszcze się nie zorientował, ale czemu tak sądzę? Właśnie, czemu?

– Po prostu pierwsza myśl – odparłam. Uśmiechnął się kącikami ust.

– Mówił ci ktoś, że nie umiesz kłamać?

– Nie... bo co? – odpowiedziałam.

– Bo młody już nie żyje.

– A co on ma do tego? – próbowałam brnąć. Jakim cudem zorientował się, że kłamię? Zawsze wychodziło to idealnie. Wszystko przez niego. Nie potrafię się dobrze skupić.

– Oboje dobrze wiemy. – No to po mnie, pomyślałam.

– To nie było zbyt inteligentne. Wiesz, wracać nad ranem i iść do szkoły – zagadnęłam, żeby dowiedzieć się, jak najwięcej i przy okazji odwlec pytanie na mój temat.

– A kto powiedział, że byłem w szkole?

– A nie byłeś?

– Nie. Zawiozłem was i wróciłem.

– Mogliśmy iść piechotą – przyznałam.

– Nie bardzo.

– Czemu?

– Chciałem zachować pozory przed Matyldą, ale ten jak zwykle za dużo gada.

– I mówi to ten, kto się nigdy nie odzywa – dodałam ironicznie.

– Bez docinków proszę – odpowiedział z łobuzerskim uśmiechem. Od pierwszego momentu, gdy go zobaczyłam był rozbijający. Teraz również podziałało. – A teraz powiedz, czemu tak wyglądasz? – powiedział poważnie. Wbiłam wzrok w podłogę, nie mogłam mu przecież powiedzieć, że wpłynęła na mnie tak muzyka. Wyśmiałyby mnie.

– A podobno nie jest źle? – próbowałam się wymigać.

– Bo nie jest, ale nie wykręcaj się, czemu płakałaś? – Nic nie odpowiedziałam. Uniósł delikatnie mój podbródek i spojrzał mi w oczy. Jego wzrok był przeszywający, ale ciepły. Czekoladowe oczy wpatrywały się we mnie, szukając odpowiedzi. Znów poczułam się bezpiecznie, nie wiem, dlaczego, ale zaufałam mu, tak po prostu. W tej chwili zrozumiałam, czym tak naprawdę różnił się od Przemka. Nie chodzi tylko o wiek, czy dojrzałość, on jest cierpliwy, potrafi nie tylko dużo gadać, ale też uważnie słuchać. Jego brat ma z tym problemy, lubię go owszem, ale dzisiaj zrozumiałam, że to w Mikim mogę mieć oparcie. Odsunęłam się od niego i tak jak wcześniej podkurczyłam nogi i owinęłam je rękoma.

– Zanim przyszedłeś słyszałam jak... – zaraz, zaraz Matylda mówiła, że on... – Ale jestem głupia – powiedziałam na głos i schowałam głowę między kolanami.

– To chyba dwie inne sprawy..., ale postaram się połapać w tym, co mówisz.

– Nie, nie o to chodzi... znaczy się. Dopiero teraz uświadomiłam sobie, że muzyka, którą słyszałam, że to ty grałeś.

– A to... no tak jakoś, ale co to ma wspólnego z...

– To twoja kompozycja? – przerwałam.

– Taaak. Wiem, nie musisz mówić, nie za ciekawa, ale... – zaczął się motać.

– Jest genialna – uciłam. – Po raz pierwszy, od kiedy... – Oczy mi się zaszklily, a głos zaczął łamać. – Kiedy moi rodzice zginęli, poczułam spokój. Tak jakby ktoś dał mi tabletkę na ból i ta momentalnie zaczęła działać. Mogłam się odprężyć, totalnie odpłynąć. Zapomnieć o tym, co było, co będzie. Ta muzyka pokazała mi wszystkie dotąd przeżyte etapy. Od radości, przez ból, aż po dzisiejszy dzień, kiedy zagrałeś. – Ucichłam. Nic więcej nie mogłam już powiedzieć. Zapanowała cisza.

– Bardzo przeżyłaś rozstanie, prawda? – przerwał po chwili.

– Nawet sobie tego nie wyobrażasz... – Znów ucichliśmy. – Zrobisz coś dla mnie?

– Co tylko zechcesz – odpowiedział szybko.

– Zagraasz jeszcze raz? – spytałam niepewnie.

– Jasne. Ale chodź ze mną na dół. – Podał mi rękę, żebym mogła się podciągnąć. Mijając pracownię, słyszałam trajkotanie Przemka. Chłopak jest naprawdę niezwykły, ja nie potrafiłabym malować i tak nawijać. Mikołaj zajął miejsce przy fortepianie. A ja nie za bardzo wiedziałam, gdzie się usadowić.

– Siadaj. – Wskazał na miejsce obok siebie. – Przecież nie gryzę.

– Zobaczymy – odpowiedziałam z pół uśmiechem. Kiedy zaczął grać, wbiłam wzrok w szklane wejście, a właściwie ogród, który przez nie widać. Było już dosyć ciemno, a z nieba zaczął padać biały puch. Jutro rzeczywiście przekonam się, co to zima, kiedy śnieg pokryje wszystko wokół. Białe płatki wirowały na wietrze zatrzymując się na drzewach i na mojej huśtawce, którą tak lubię. Jest idealnym miejscem na schowanie się i rozmyślanie w ciszy i spokoju. Teraz jednak będę musiała znaleźć sobie nowe miejsce, bo tam będzie za zimno i mokro. Po chwili zamknęłam oczy i całkowicie skupiłam się na muzyce. Mikołaj zagrał całą piosenkę do końca. Pod powiekami miałam łzy, dlatego nie otwierałam oczu, nie chciałam, żeby znowu widział jak płaczę, nie lubię pokazywać swoich słabości przy kimkolwiek, a jemu zdradziłam dziś za wiele. Chociaż może to dziwne zabrzmiało, ale nie żałuję. Kiedy uznałam, że łzy trochę się oddaliły, otworzyłam oczy. Centralnie zobaczyłam wpatrzonego Mikołaja.

– Znów masz świecący wzrok.

– Nic nie poradzę.

– To teraz coś na rozluźnienie. Tylko poczekaj chwilę, bo nie wiem, czy jest w samochodzie.

– To znaczy, co?

– Gitara.

– Wozisz w aucie gitarę? – spytałam z niedowierzaniem.

– Wczoraj brałem ją do Naty i chyba nie wyciągnąłem. Zaraz wracam.

– Ok. – Swoją drogą ciekawe, kim jest ta Nata. Pewnie ona miała osiemnastkę. Ale czy... nie no, co mnie to obchodzi. Nie już się więcej nic nie pytam. Znowu pomyśli, że coś ze mną nie tak. Ale tak szczerze nie chciałabym, żeby była jego dziewczyną... Wrócił z gitarą na plecach.

– Mam.

– Elektryczna czy normalna?

– Tu mogę tylko na normalnej, ale jak chcesz posłuchać czegoś mocniejszego to zapraszam do mnie.

– Kusząca propozycja. A na tym nie da się zagrać czegoś konkretnego?

– Hmm, pomyślmy. – Zrobił zamyśloną minę.

– Dobra, dobra, udawać to ja też umiem.

– Patrz na mistrza – powiedział triumfalnie i zaczął grać. Muszę przyznać, że jak to się mówi... emm... nie pamiętam. W każdym bądź razie muzyka była genialna. Fakt, że na elektrycznej dźwięk poszedłby lepszy, ale i tak było świetnie. Zaczynało się od szarpania, później przeszedł na bicie, ale lewa ręka była niemalże cały czas w ruchu zmieniając struny.

– No, to było coś – powiedziałam, gdy skończył.

– Dzięki, ale i tak wole elektryczne brzmienie.

– Ja chyba też, w każdym bądź razie do tego kawałka. Ej, wiem, że to nie moja sprawa... ale o co ci poszło z bratem? – Spochmurniał, albo mi się tylko zdawało.

– O nic.

– Mogłam nie pytać...

– Nie, ale... po prostu denerwuje mnie ten dzieciak i tyle.

– Dzieciak... – powtórzyłam jak echo. Ja dla niego pewnie też nim jestem. Jak mogłam pomyśleć, że interesował się moim płaczem z innego powodu jak tylko z obowiązku, że trzeba pocieszyć biedne, skrzywdzone dziecko. Naprawdę jestem naiwna.

– Ej, powiedziałem coś nie tak?

– Nie wszystko ok. – Obróciłam głowę w stronę schodów. Uświadomiłam sobie, że jemu nie potrafię kłamać prosto w oczy i to mnie zdradza. Trzeba się będzie tego odzwyczaić.

– Ale ze mnie idiota – powiedział nagle. Nie zrozumiałam, o co chodzi. Straciłam ochotę na żarty i uszczypliwość, chociaż już chciałam mu coś powiedzieć.

– Pomyślałaś, że ty, że ja...

– Że co proszę?

– No, że myślę o tobie w ten sam sposób, że...

– Tylko się nade mną litujesz. Tak, gratuluję. – Podniosłam się z kanapy i ruszyłam w stronę schodów.

– Jagoda... – Złapał mnie za rękę. Nie odwróciłam się, nie miałam ochoty na niego patrzeć. – To nie tak...

– Nieważne.

– Cześć wam. Słyszałam, jak grałeś, bajka po prostu, to coś nowego zdaje się, bo nie słyszałam jeszcze... – Matylda zaczęła schodzić po schodach z pracowni, a za nią Przemek. Po chwili jednak zatrzymała się i spojrzała ciekawym wzrokiem na mnie i Mikołaja. – Coś się stało?

– On ci to wyjaśni, jeśli zechce. Ja idę do siebie. – Wyszarpnęłam rękę z jego zaciśniętej dłoni i energicznie ruszyłam do pokoju. Kątem oka dostrzegłam złowrogi wzrok Przemka skierowany do brata. W tej chwili było mi wszystko jedno, o co tym razem chodzi braciom. Jeszcze te dwa dni z nimi wytrzymam, a później dwa tygodnie spokoju. Jakoś to będzie. Wzięłam od razu szybki prysznic i położyłam się do łóżka. Nie chciałam nikogo widzieć.

– Ja tylko na chwilę. – Przemek bez pukania wlaź mi do pokoju.

– Wyjazd – powiedziałam. – Nie wiesz, co to prywatność?

– Ej, nic ci nie zrobiłem, więc może te żale skieruj do kogoś innego. Przyszedłem spytać, o co poszło.

– Co, braciszek cię nie poinformował? – spytałam zgryźliwie.

– Nie. Matyldzie też nie udało się nic z niego wyciągnąć.

– Wybacz, ale ci nie pomogę. A teraz dobranoc.

– Przecież dopiero dziewiąta.

– A co nie mogę być zmęczona?

– Młody, wypad. – I jeszcze ten. Świetnie. Nakryłam się kołdrą.

– Raczej odwrotnie. Nie widzisz, że ma cię dość?

– Jakbyś nie zauważył, wywaliła cię jak tylko przeszedłeś przez próg – zaczęli dyskusję. W końcu drzwi głośno trzasnęły.

– Idiota. – Czyli któryś został. Najmniej mnie obchodziło, czy to Przemek czy Mikołaj. Ani jednemu ani drugiemu nie miałam nic do powiedzenia. Ważne, że zrobiło się cicho. Ale bolała mnie i to strasznie myśl, że przyszedł tutaj i udawał zatroskanego. Litość. Pff. Poczułam jak kołdra powoli zsuwa się z mojej głowy i ramion. Leżałam odwrócona twarzą do ściany, więc nie widziałam twarzy tej osoby. Może Matylda ich przegoniła i teraz przyszła sprawdzić, jak się czuję? Ten ktoś zbliżył rękę do mojej głowy i zaczął delikatnie bawić się moimi włosami. To nie była Matylda.

– Wyjdź stąd – powiedziałam. Wiedziałam, że to Mikołaj, Przemek nie usiedziałby tak cicho i spokojnie. Ale, jak się spodziewałam, zero reakcji. Miki zaczął grać jakąś melodię na gitarze. Podniosłam się na rękach, żeby usiąść. I spojrzałam na niego z twarzą niezdradzającą żadnych emocji. Nie chciałam, żeby przestał grać, przecież mogłam słuchać go godzinami, ale nie chciałam żeby tu był. – Powiedziałeś dzisiaj, że zrobisz, co zechcę. A już drugi raz mówię ci, żebyś stąd poszedł.

– Jak ze mną porozmawiasz.

– Nie chcę, nie potrzebuję ani twojej litości, ani wsparcia. Poradzę sobie.

– Źle mnie zrozumiałaś. To, co powiedziałem nie ma żadnego związku z tobą. Nie lito wałem się, po prostu jak ty to mówisz ciekawość wzięła górę i spytałem, co się stało, nie oczekiwałem odpowiedzi, ale próbować warto. – Znów zanurzyłam się w jego czekoladowych, szczerych oczach, ale tym razem nie chciałam z nim dyskutować. Cokolwiek nie powie.

– To wszystko?

– Chyba tak – powiedział niepewnie. Zdaje mi się, że miał zamiar dopowiedzieć coś jeszcze, ale za długo się wahał.

– Ok. Wszystko w porządku. Nie gniewam się. A teraz zostaw mnie samą.

– Jagoda?

– No?

– I tak przegrałem prawda? – Moje milczenie, a może wyraz twarzy musiał być bardzo wymowny, bo Mikołaj spochmurniał. Wyciągnął rękę, żeby dotknąć mojej twarzy, ale na-

tychmiast się odsunęłam i z powrotem zwinęłam w kłębek. Wyszedł bez słowa. Przez pół nocy wierciłam się po łóżku, nie mogąc znaleźć sobie miejsca. Cały czas myślałam o Mikołaju. Nie rozumiejąc jednej rzeczy. Dlaczego on zajmuje w mojej głowie aż tyle miejsca?

#### IV

Ostatni dzień szkoły przed świętami. Wszyscy w radosnych nastrojach, szczęśliwi, że w końcu trochę spokoju od budy. A ja? Znowu zamknięta w sobie. Bez nadziei na lepsze dni. Dwa tygodnie męczarni, udawania, że wszystko gra. I po co mi ten cały cyrk? Niby idą święta, wszyscy powinni być szczęśliwi, potem Nowy Rok, czyli kolejny lepszy rozdział w życiu, ale dla mnie? Dla mnie to bez różnicy. W domu tylko starałam się zachować pozory przed Matyldą, żeby nie robić jej przykrości. Tak bardzo się starała. Dobrze, że trafiłam właśnie do niej, ale z drugiej strony brakuje mi Eleonory i Carli, która dalej nie odpisała mi na maila, kompletnie nie wiem, co o tym wszystkim mam myśleć.

– Au! – krzyknęłam. Idąc do samochodu, poczułam jak ktoś uderzył mnie śnieżką w tył głowy. Nie ma co pozazdrościć wyobraźni. Energicznie odwróciłam się, żeby sprawdzić, kto to. – Który to taki mądry? – Spostrzegłam zanoszącego się od śmiechu Łukasza. – No to pośmiejemy się razem – pomyślałam i rzuciłam mu prosto w rozdziawione usta śnieg.

– To było nie fair – powiedział w trakcie wypluwania resztek sypkiego puchu.

– Peszek – odpowiedziałam triumfalnie.

– Masz niezłego cela – usłyszałam za plecami głos Mikięgo.

– No, a jak. – W momencie, gdy się odwracałam, mocno złapał mnie za rękę, żebym nie mogła się wyswobodzić. – Nie zrobisz tego – powiedziałam stanowczo.

– Zrobię – odpowiedział ze swoim genialnym uśmieszkiem. I przewrócił mnie na śnieg. No, pięknie, teraz będę cała w nim wytarzana.

– Jak mogłeś... – Tym razem był to Przemek, no nareszcie ktoś mi pomoże. – Zacząć beze mnie – dokończył.

– Piękne dzięki – powiedziałam. Moje spodnie, łącznie z kurtką były całe we śniegu. Chłopcy już o to doskonale zadbali. Niestety, nie byłam jedyną dziewczyną, która w takim stanie opuszczała dzisiaj szkołę.

Wracając do domu udawałam obrażoną. Pocieszał mnie fakt, że oni wyglądają niewiele lepiej ode mnie. W końcu pół szkoły rzucało się dzisiaj śniegiem. Ale muszę przyznać, że naprawdę była to świetna zabawa, od dawna tak dobrze się nie bawiłam. A co do Mikołaja... Hmm. Ostatniej nocy przemyślałam sprawę i po prostu nie potrafię być na niego zła, jednak teraz będę trochę ostrożniejsza, jeśli to w ogóle jest przy nim możliwe. Znaczący się możliwe na pewno jest, ale dla mnie... nie wiem będzie ciężko. Lubię jego obecność, a to

nie wróży nic dobrego. W każdym bądź razie dla mnie nic dobrego. Muszę być bardziej ostrożna. I tyle!

– Zostajesz, czy wysiadasz? – spytał Przemek.

– A sorki, zamyśliłam się.

– Ciekawe, o kim tak... – powiedział.

– Tajemnica. – Weszliśmy do środka. Chłopcy chcieli pożegnać się jeszcze z Matyldą, bo na święta mieli jechać gdzieś do rodziny i do Nowego Roku miało ich nie być.

– Matko, Jagoda, coś ty robiła. – Usłyszałam dochodzący z salonu znajomy głos, lecz nie był to głos ciotki. Rzuciłam kurtkę i wbiegłam do pokoju. Rozpoznałabym go wszędzie, to nie mógł być nikt inny jak tylko...

– Eleonora! – Rzuciłam się w jej ramiona. Byłam taka szczęśliwa. Moja niania przyleciała. Nareszcie. Dopiero teraz skojarzyłam fakty. Mikołaj pewnie znowu robił dzisiaj rano za kierowcę i dlatego szliśmy z Przemkiem z buta do szkoły.

– Cześć, kochanie – przywitała mnie czule, a następnie krytycznym wzrokiem spojrzała na mój strój. Nie chodziło o to, co miałam na sobie, ale jak to wyglądało. Kurtka, którą zostawiłam w holu pewnie właśnie zrobiła na podłodze moką plamę, podobnie jak moje spodnie.

– To... – zaczął Mikołaj.

– Rzucaliśmy się śniegiem. Było trochę nie równo, wiesz, dwóch na jedną, przez to oni wyglądają lepiej ode mnie. – Uśmiechnęłam się przepraszająco. – Kiedy przyjechałaś? Na długo? Opowiadaj.

– Po kolei. Najpierw idź się przebrać, bo zabłocisz cioci całe mieszkanie. – Dopiero teraz zauważyłam, że mówi po polsku z lekkim akcentem.

– No racja, za chwilę wracam. Wy też poczekajcie, chcę się pożegnać.

– Nigdzie się nie wybieramy – odrzekli zgodnie i usadowili się na kanapie obok mojej niani. Nie mieli mokrych rzeczy, właściwie jedynie trochę kurtki, które z siebie ściągnęli i włosy. W kuchni słyszałam przygotowującą obiad Matyldę.

– Teraz lepiej zatkajcie uszy – powiedziała Eleonora. Nie zrozumiałam, o co jej może chodzić, ale nie miałam czasu się zastanawiać. Jak najszybciej chciałam do nich dołączyć. Nie wchodząc nawet do pokoju, najpierw skorzystałam z łazienki i przebrałam się w ciuchy, które właśnie wyschły po praniu. Zajęło mi to niecałe siedem minut. Już miałam schodzić na dół, gdy... zauważyłam, że moje drzwi są otwarte, a przecież rano je zamykałam. Wszyscy siedzieli na dole, słyszać było ich głosy. Więc co jest, nie domknęłam ich? Z bijącym sercem weszłam do pokoju i...

– Aaaaaa! Carla? – Obydwie zaczęłyśmy głośno krzyczeć. Już teraz wiem, co miała na myśli niania. Po długiej rozłące nie powinno dziwić to nikogo, chociaż tam na dole chyba wszyscy pouciekali.

– Jejku, jak się za tobą stęskniłam – mówiła Carla oczywiście po włosku, jedyne, co potrafi z polskiego to „dziękuję”. Chwilę stałyśmy przytulone do siebie.

– Ale kiedy? Jak? Na długo? – zaczęłam wyrzucać z siebie potok słów.

– Kiedy usłyszałam, że Eleonora się tu wybiera, nie mogłam sobie darować, że ja nie jadę. Potrułam trochę rodzicom i jakoś zgodzili się puścić mnie na pięć dni.

– Tylko?

– To jest aż, na początku nie chcieli mnie słuchać, ale ma się tę siłę perswazji – powiedziała z dumą.

– Jejku, jak strasznie się cieszę. Potrzebowałam cię – przyznałam.

– Ja też. Nie odpisałam na maila, bo pomyślałam, że o wszystkim opowiem ci osobiście. A to dla ciebie. – Wręczyła mi małą kopertę.

– Co to?

– Mieliśmy ostatnio wspólny wypad do kina i Fabio robił zdjęcia, chciałam, żebyś też je miała.

– O, fajnie. Dzięki. Mikołaj was odbierał?

– Chodzi ci o tego wysokiego przystojniaka?

– Dokładnie.

– Tak. Rozgadany jak nie wiem, ale nic nie rozumiałam z tego, co mówił do Eleonory. Niestety – dodała. – Dobra, ale pogadamy później, muszę się dowiedzieć wszystkich szczegółów o... o wszystkim. Maile piszesz dosyć skromne. – Zrobiła urażoną minę.

– Jakoś to naprawimy – obiecałam.

– No ja myślę.

– Jagoda, chodźcie na obiad – zawołała z dołu Matylda.

– Już – odkrzyknęłam i zwróciłam się do przyjaciółki. – Idziemy coś zjeść. – Skinęła głową i zeszyliśmy na dół.

– Mało co mi bębenki nie pękły – skomentował Przemek.

– Wielkiej szkody by nie było – odpowiedział Mikołaj.

– Nie ma co, miłe powitanie – zakończyłam. – Przemek to jest, Carla.

– Hej. Wszystkie twoje znajome są takie ładne?

– Ona cię nie rozumie, więc nie musisz czarować – skwitowałam.

Usiedliśmy wszyscy razem. Panowała miła atmosfera, na ile mogłam, starałam się tłumaczyć Carli treść rozmowy i jej dopowiedzenia innym. Po raz pierwszy od bardzo dawna poczułam się jak w prawdziwej rodzinie. Jasne, że brakowało mi dwóch najważniejszych jej członków, ale wszystkie bliskie mi osoby były tutaj ze mną. Ciotka, Eleonora, Carla, no i chłopcy. Przemka traktuję jak... właściwie jak brata. Umiemy znaleźć wspólny język, pewnie głównie, dlatego, że też maluje. Dwa razy byłam nawet na tych jego lekcjach i muszę przyznać, że z pędzlem radzi sobie równie dobrze jak z gadaniem. Tylko, że mnie to czasami męczy. Z jednej strony to dobrze, że jest, jaki jest, ale z drugiej jednak nie potrafiłabym pogadać z nim poważniej w sensie o sobie czy o problemach. Zwykle nasze rozmowy schodzą na temat szkoły, kumpli itp. Właściwie jakby to nazwać... takie neutralne tematy. A Mikołaj... właśnie. Z nim jest problem. Nie wiem, do jakiej kategorii mam go zaliczyć. On jest dość skomplikowany. Nie mam pojęcia jak ominąć temat o nim w rozmowie z Carłą. Pozostaje mi tylko łudzić się, że zapomni, co jest raczej niemożliwe.

– No to teraz twoja kolej – powiedziałam do Carli po dokładnym sprawozdaniu ostatnich paru tygodni w Polsce. Słuchała mnie bardzo uważnie, dlatego starałam się jak najmniej barwnie opowiadać o Mikołaju. Po prostu na pierwszy plan wysunęłam szkołę i codzienność. Zauważyłam, że patrzy na mnie podejrzliwie, ale nic nie powiedziała, od razu przeszła do porządku dziennego i zaczęła przedstawiać mi po kolei przebieg randki z Fabiem.

– No wiesz, marzyła mi się cudowna randka we dwoje, a okazało się, że jednak nie będziemy sami – żaliła się.

– To znaczy?

– No, bo poszliśmy najpierw do kina i w ogóle, a potem Fabio miał mnie gdzieś zabrać.

– Gdzie? – znów jej przerwałam.

– Nie wiem, nie powiedział mi. No i wszystko byłoby pięknie, gdyby nie cudowna Agnes.

– Mogłam się domyśleć.

– Zrobiła przed wyjściem taką scenę, że wszyscy się gapili. Zaczęła gadać jakieś brednie, że jestem okrutna, że nie mam serca, jak mogłam odebrać jej miłość życia, czytaj Fabia. Normalnie nie mogłam jej słuchać, a ten stał tylko i najwyraźniej świetnie się bawił.

– No wiesz, dla niego to musiało być dosyć komiczne. Wiesz, dziewczyna publicznie robi z siebie głupią, żeby mu zaimponować.

– Chyba nie masz na myśli tego, że mam zrobić podobnie?

– Nie, no coś ty – zaprzeczyłam. – Mów dalej.

– Dalej... a na czym skończyłam? A no tak, Agnes... Powiedziałam jej, że jak tak strasznie cierpi, to niech ją teraz pociesza jej wybranek, bo ja się stąd zrywam. I ruszyłam w stronę podjeżdżającej taksówki.

– I co na to Fabio? Nie mów, że z nią został.

– Na jego szczęście nie, dogonił mnie w momencie, gdy otwierałam drzwi. Byłam tak wściekła, że przez całą drogę się nie odzywałam, nawet nie wiedziałam, gdzie jedziemy.

– Ej, no przecież musiałaś powiedzieć kierowcy, gdzie chcesz jechać?

– No, w zasadzie to nie, bo Fabio mnie wyprzedził, podał jakąś nieznaną mi ulicę.

– Aha. No i gdzie w końcu zajechaliście?

– Szczerze to nie wiem, co to było, znaczy się wiem, ale nigdy tam nie byłam... – mówiła. – No wiesz, o co chodzi. To był taki jakby park albo ogród, w każdym bądź razie coś w tym stylu. No...

– No i co dalej? Chyba mi nie powiesz, że to koniec historii. Jaki był? Jak się zachowywał? Pocałował cię? Jesteście w końcu razem? – Carla przyzwyczała się już do tego, że jestem w gorącej wodzie kąpana i nie przeszkadza jej, kiedy przerywam, czasem nawet to ignoruje.

– Chwila, chwila nie tak szybko. Wszystko było ok... – powiedziała speszona.

– Ok.. – powtórzyła. – A konkrety?

– Ty też nie byłaś zbyt wylewna w opowiadaniu o...

– Nie zmieniaj tematu – ucięłam szybko.

– No dobra, tak, jesteście parą i tak, pocałował mnie. Pasuje?

– No nareszcie! Gratulacje – powiedziałam radośnie.

– Dzięki.

– Ej, coś nie tak? – spytałam. Jej mina nie była zbyt entuzjastyczna.

– Nie skąd – zawahała się. – Słuchaj... nie myślisz, że to było tylko tak na pokaz?

– Dlaczego? – odparłam zdziwiona.

– No wiesz, że...

– No właśnie, nie wiem – przyznałam szczerze.

– Boję się, że jak wrócę, to okaże się, że to tylko taki jego wybryk.

– Chyba żartujesz. Uwierz mi jestem pewna, że nic takiego się nie okaże. Ufam mu. A ty?

– Ja też, ale..

– Nie ma, ale. Przestań się zamartwiać. Nic się w tydzień nie zmieni, najwyżej jeszcze bardziej się za tobą stęskni.

– Akurat.

– Nie wierzę, gdzie się podział twój optymizm?

– Zniknął, kiedy wyjechałaś.

– Wiesz, że to nie moja wina – odpowiedziałam najnormalniej jak tylko umiałam, a mimo to Carla zareagowała.

– Przepraszam.

– Nic się nie stało, trzymam się jakoś. – Obydwie nagle się poderwałyśmy. Usłyszałyśmy dźwięk budzika.

– Ups. Chyba już wcześniej. Przegadałyśmy całą noc – stwierdziła Carla. – Lepiej się połóżmy, bo Eleonora da nam za to nieźle popalić. – Przytaknęłam jej i obie położyłyśmy się wygodnie na moim łóżku.

\*\*\*

Święta były może nie idealne, bo do ideału brakło dwóch bliskich mi osób, ale były po prostu udane. Razem z Carłą ubrałyśmy choinkę, muszę przyznać, że wyszło nam to niczego sobie. Natomiast Eleonora wraz z Matyldą królowały w kuchni. Wspólnie śpiewaliśmy kolędy, wręczaliśmy prezenty. Były to dla mnie bolesne, a jednocześnie radosne przeżycia. Czułam się trochę rozdarta, ale i tak było lepiej niż do tej pory sądziłam. Dwa dni później żegnałam się z Eleonorą i Carłą na lotnisku. Carla kazała mi przysiąc, że będę teraz pisać jej obszerniejsze maile, bo nie wie, kiedy będzie mogła do mnie znów przylecieć. Eleonora jak zawsze prosiła o rozwagę itp. Cieszyłam się, że były ze mną, chociaż przez ten tydzień. Dzięki nim jakoś udało mi się zachować dobrą minę. Teraz znów za nimi tęsknię, chociaż dzisiejsza tęsknota znacznie różni się od tej, kiedy pierwszy raz leciałam do Polski. Wtedy nie miałam pojęcia jak potoczy się moje życie. Jaka będzie rze-koma ciotka? Jak poradzę sobie w szkole? Teraz już znam odpowiedzi na wszystkie dotychczasowe pytania. No, może nie wszystkie, bo pojawiło się mnóstwo nowych związa-

nych z Mikołajem. W każdym bądź razie Matylda okazała się świetną ciotką. Poznałam fajne osoby, no może nie wszystkie, ale w końcu w Ladispoli też miałam paru nieprzyjaciół. A odległość nie przeszkadza mi w dalszym przyjaźnieniu się z Carłą. Teraz siedząc w pokoju oglądałam zabawne fotki, które przywiozła mi Carla jednocześnie wsłuchując się w dudniącą w oddali muzykę. W końcu dzisiaj Sylwester, wszyscy się świetnie bawią. Za dwie godziny wspólnie z ciotką przywitamy Nowy Rok i pójdziemy spać. Ciekawe, jak się bawią chłopcy? Na pewno wspaniale. Jakżeby inaczej. A Mikołaj, jest z dziewczyną? Jejku, co mnie to obchodzi. On ma swoje życie, ja mam swoje. Z rozmyślań wyrwało mnie pukanie do drzwi.

– Proszę – powiedziałam.

– Mogę? – spytał głos, zdaje się, że Przemka, ale co on by tu robił?

– Przemek?

– Tak. Cześć.

– Hej – powiedziałam, zarzucając mu ręce na szyję. – Co ty tu robisz?

– Przyjechaliśmy wcześniej. Pomyśleliśmy, że pewnie siedzicie w domu, więc trzeba was gdzieś wyciągnąć – powiedział Mikołaj, stając właśnie w progu drzwi z szerokim uśmiechem, który momentalnie zniknął.

– Na mnie nie liczcie – odezwała się Matylda. – Właśnie wzięłam prysznic, więc mam mokrą głowę, a w pokoju czeka na mnie ciepłe łóżeczko i telewizor. Ale ja musicie koniecznie gdzieś zabrać, bo ze mną się zanudzi. – Wskazała brodą w moją stronę i promiennie się uśmiechnęła. Nie rozumiem, jak do tej pory taka kobieta jak ona może być sama. Gdzie w tym świecie sprawiedliwość? A no tak, przepraszam, przecież jej nie ma. Sama wiem o tym najlepiej.

– To, co zbieraj się – powiedział Przemek.

– Po co?

– Jak, po co zabieramy cię na miasto.

– Nie, nie ja tu sobie grzecznie posiedzę przecież zostały już niecałe dwie godziny nie opłaca się...

– Nie marudź, tylko chodź – przerwał mi Mikołaj. Chcąc nie chcąc, ubrałam się i poszłam razem z nimi poszwędać się po ulicach.

Na deptaku było dosyć tłoczno i oczywiście strasznie głośno, jakiś nieznany mi zespół grał właśnie kolejną piosenkę. Jak dla mnie była trochę kiczowata, ale zdanie zebranego wokół sceny tłumu było najwyraźniej inne. Ogromny hałas, jaki robiła publiczność dźwięczał mi w uszach i wbijał do głowy. Nie było to najprzyjemniejsze. Rozumiem, że można się drzeć na koncercie, ale bez przesady. Mikołaj najwyraźniej spotkał znajomych, bo na chwilę podszedł do jakiejś grupki. Zauważyłam dwóch dryblasów i jedną ładną

blondynkę. Nie wpatrywałam się w nich długo, bo widok roześmianej od ucha do ucha dziewczyny sprawiał mi dziwny ból znacznie różniący się od tego, jaki doznawałam wcześniej. Przemek złapał mnie z rękę i pociągnął w odwrotną stronę.

– Gdzie idziemy? – spytałam.

– Jak najdalej od tego badziewia – odpowiedział. No, z tym akurat musiałam się zgodzić.

– A on?

– Poradzi sobie, nie jest dzieckiem. – I znowu musiałam przyznać mu rację. Spory kawałek dalej nadal było słychać dudniącą muzykę, ale jakby mniej. Przeszliśmy na plażę. – Przemek w dalszym ciągu nie puszczał mojej zmarzniętej ręki. Nie wiedziałam, że może być tak zimno. Nie przyzwyczałam się jeszcze, dlatego często nawet musiałam wracać się do domu po kurtkę, co w tym wypadku często oznacza za każdym razem wychodzenia do szkoły. Plaża była wspaniała. Zawsze zastanawiałam się, czy morze może zamarznąć zimą. To trochę głupie, bo oczywiste jest, że nie, ale dopiero dzisiaj zobaczyłam to na własne oczy. Lekki, zimny powiew morskiej bryzy rozwiewał moje włosy i ochładzał szyję. Zamknęłam oczy i delektowałam się tą chwilą. I wtedy poczułam na policzku ciepłą mgiełkę, która mnie zdezorientowała. Otwarłam oczy. Twarz Przemka była bardzo blisko mojej. Zdecydowanie za blisko. Odruchowo się odsunęłam.

– Chciałbym ci coś powiedzieć... – zaczął. Nic nie odpowiedziałam, nie chciałam, żeby się spieszył, nie chciałam żeby powiedział coś, czego się domyślałam i czego nie chciałam usłyszeć. – Znamy się już jakiś czas i... chodzi o to, że bardzo mi się podobasz i... może poszlibyśmy razem – zauważyłam dwuznaczne słowo – na bal gimnazjalny...

– Przemek – przerwałam mu, nie chciałam, żeby mówił więcej to zdanie, a właściwie urywki były aż nadto zrozumiałe. – Posłuchaj, to naprawdę miło z twojej strony, że mnie zaprosiłeś i w ogóle, ale... ale nic z tego nie będzie. – Nie chciałam mu sprawiać bólu, ale nie mogłam przecież go oszukiwać, udąć, że ogromnie się cieszę i że świetnie się składa, że mnie zauważył. Traktuję go jak brata, a nie kandydata na przyszłego chłopaka. Twarz Przemka przybrała kamienny wyraz, nie wiem, czym się tak zbulwersował.

– Dlaczego?

– Bo ja nie idę na bal w ogóle, chyba powinieneś domyśleć się, czemu.

– Chodzi mi o co innego – powiedział pod nosem.

– Czyli? – Doskonale wiedziałam, o co, ale mimo to chciałam się mylić.

– Dlaczego nie chcesz chociaż spróbować być ze mną? – No i się doczekałam. I jak ja mam mu to wytłumaczyć?

– Posłuchaj... naprawdę jesteś dla mnie bardzo ważny, ale traktuję cię jak brata... zrozum, że... nie mogę...

– Dobra, rozumiem, nie tłumacz się. Przynajmniej wiem, na czym stoję. Ale meczy mnie jedno pytanie – przerwał mi w trakcie.

– Strzelaj.

– Powiedziałaś mu to samo?

– Komu? – Nie zrozumiałam, o kogo może chodzić. Jego pytanie kompletnie mnie zdezorientowało.

– Nie no, błagam, jak komu? Mikołajowi. – No to nieźle i co teraz? Wpadłam. Szczerze mówiąc, nie mam zielonego pojęcia o tym, co bym mu odpowiedziała. Pewnie zależy od tego, jakby to rozegrał. Ale w ogóle, o czym ja gadam, przecież on na mnie nie zwraca uwagi... moja cisza była chyba zbyt wymowna, albo zbyt długa, bo w końcu sam sobie dopowiedział.

– Wiedziałem – powiedział przez zaciśnięte usta. – Cholerny Casanova. – Zrobiło mi się głupio, ale właściwie nie wiem, dlaczego. Przez to, że zna moją tajemnicę? Czy przez to, że zależy mi na nim w innym tego słowa znaczeniu jak jemu? Miałam mętlik w głowie, za dużo się ostatnio działo. Jeszcze teraz nie będę miała, z kim o tym pogadać, bo Carla pojechała. Po prostu rewelacja. Najwyraźniej wybiła północ, bo niebo zasypał deszcz fajerwerków. Gdyby nie mój już dosyć zepsuty humor podziwianie ich blasku i różnorodności byłoby istną frajdą. Nowy Rok zaczął się fatalnie. Ciekawe, co jeszcze mnie w nim zaskoczy? Myślałam, że przeżyłam i widziałam już niemal wszystko, a tu proszę jednak nie. Do kompletu mam teraz zawiedzionego chłopaka, którego nigdy nie chciałabym zranić i złamane serce, a właściwie jego resztkę. A podobno Nowy Rok to nowe lepsze wyzwania. Jasne! Stary był tragiczny, nikomu takiego nie życzę nawet największemu wrogowi, a nowy... lepiej nie myśleć.

## V

Wkrótce po świętach przyszły ferie zimowe. W innych okolicznościach może i byłoby mi to na rękę, ale teraz oznaczało to dwa tygodnie siedzenia w domu i potwornego nudzenia się. Nie żebym jakoś specjalnie tęskniła za widokiem wrednej Landryny czy coś, ale po prostu w trakcie chodzenia do szkoły jakoś szybciej zlatywał mi dzień po dniu. Nie wiedząc, co ze sobą począć postanowiłam spędzić trochę czasu z Matyldą. Miała właśnie dwugodzinną przerwę, bo jeden ze stałych uczniów był chory, a Przemek zaczynał dopiero o czwartej. Słyszałam szuranie o podłogę, prawdopodobnie sztalugami, więc najpierw zajrzałam do pracowni.

– Przeszkadzam?

– Nie, skąd – odparła Matylda.

– Przyszłam zobaczyć, co robisz, trochę mi się nudzi – przyznałam.

– Właśnie zabierałam się do malowania, może się przyłączysz?

– To może być nawet ciekawe. W końcu i ja wezmę lekcje.

– Tam są płótna i farby. – Wskazała ręką na szafki w rogu pomieszczenia. Wyciągnęłam całą paletę i dwa płótna. Hmm. To będzie interesujące. Nigdy nie malowałyśmy razem, przy okazji może czegoś się nauczę i moje obrazy nie będą takie marne jak do tej pory. Niektórym się podobają, ale chyba tylko mówią tak z grzeczności. Osobiście nie widzę w nich nic niezwykłego, zawsze czegoś brakuje.

– Pamiętam do dzisiaj jak miałaś cztery latka... siedziałaś na moich kolanach i zasypywałaś pytaniami. A po co to? A czemu tak? – wspomniała Matylda, kiedy zaczęłyśmy malować.

– Eleonora coś mi kiedyś o tym mówiła... i o tym, że później już do nas nie przyjeżdżałaś...

– Tak, to prawda – przyznała.

– Dlaczego?

– Pokłóciłam się z twoją matką.

– Wiem, ale dlaczego? Co aż tak bardzo was poróżniło? – W końcu wyrzuciłam z siebie nurtujące mnie od dawna pytania. To był najlepszy moment na poznanie prawdy. O nich, o wspólnych relacjach, o dziadkach. Mama już mi tego nie wyjaśni, ale Matylda... owszem. Po prostu nie ma innego wyjścia. Zauważyłam zdezorientowanie na jej twarzy. Wyglądało to, jakby toczyła wewnętrzną walkę, nie wiedziała, co odpowiedzieć, nie mogła się zdecydować, jak to przekazać. W końcu jednak coś zdecydowało, bo odezwała się niepewnie.

– Karolina wstydziła się swojej przeszłości... nie chciała wyjawić ci całej prawdy, a ja tak. Bardzo się pokłóciłyśmy. Ona uważała, że słusznie postępuje i upierała się przy swoim i ja również, dlatego postanowiłam wyjechać. Nie mogłam się wtrącać do jej życia, a tym bardziej do twojego...

– Zaraz, zaraz czegoś tu nie rozumiem. Nie chciałaś się wtrącać, ok. Ale co to za przeszłość? – Matylda głośno westchnęła.

– Mam nadzieję, że twoja mama mi to wybaczy – powiedziała po chwili. – Karolina powiedziała ci, że nasi rodzice zginęli w katastrofie lotniczej, kiedy była w twoim wieku prawda?

– Tak, o to też chciałam cię zapytać... bo czy to nie dziwny zbieg okoliczności? – spytałam.

– Otóż, widzisz to nie do końca było tak – powiedziała, czym absolutnie zbiła mnie z tropu. O co w tym wszystkim chodzi? Dlaczego mama miałaby mnie okłamywać? Pogubiłam się w tym wszystkim, czemu ciągle trafiam na jakieś niespodzianki? – Owszem nasi

rodzice zginęli w katastrofie lotniczej, ale kiedy byliśmy znacznie mniejsze – kontynuowała.

– To już nic nie wiem. Wyjaśnij mi to od początku – powiedziałam zgodnie z prawdą.

– No cóż, postaram się, ale sama nie najlepiej się w tym orientuję, miałam wtedy zaledwie sześć lat. Czułam się zagubiona, kiedy dotarła do mnie wieść o katastrofie... – Matylda uważnie przeczesywała zakamarki pamięci. – Pamiętam jedynie, że to było latem. Rodzice polecili za granicę, a my zostałyśmy z babcią. Dziadek już wtedy nie żył. Z babcią, jak to z babcią, śmiałyśmy się, bawiłyśmy, broiłyśmy, jak to dzieci. Zupełna beztroska. Później wszystko się zmieniło. Babcia dowiedziała się o katastrofie lotniczej i bardzo podupała na zdrowiu. Potrzebna jej była opieka, a do tego miała na głowie bliźniaczki... Pamiętam, że bardzo z Karoliną płakałyśmy, ale nie aż tak bardzo dopóki była babcia. Wiesz, małe dziecko chyba szybciej zapomina, mimo, że odczuwa brak mamy czy taty dopóki ma kogoś bliskiego, jest dobrze. Ale u nas tak nie było. Wkrótce potem zabrano nas do domu dziecka i to właśnie tam się wychowałyśmy. Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby rozdzielono mnie wtedy od Karoliny... – Słuchałam bardzo uważnie wszystkich jej słów, chłoniłam je jak gąbka. – Resztę już znasz...

– Dlaczego? – przerwałam jej. – Dlaczego nie chciała mi o tym powiedzieć?

– Wstydzila się...

– Nie rozumiem, przed własnym dzieckiem?

– Może nie chciała cię rozczarować...

– Eleonora wiedziała o tym? – przerwałam jej.

– Nie.

– A ojciec?

– To raczej oczywiste – odparła.

– No tak, wszyscy tylko nie ja – odpowiedziałam ponuro. – Nie kapuję. Po co to przede mną ukrywała?

– Sama nie wiem... ona... zawsze miała swoje przekonania, swoje racje i tego się trzymała. Nawet ja nie potrafiłam jej tego wyperswadować, ale myślę... myślę, że w odpowiednim czasie by ci powiedziała. Może tak jej było łatwiej.

– Może... A ty?

– Co ja?

– No wiesz, mama dostała stypendium i wyjechała na studia za granicę, rozdzieliliście się.

– A o to ci chodzi. No tak racja. Ja w tym czasie zajęłam się studiami w swojej ulubionej dziedzinie, czyli sztuce. – Uśmiechnęła się lekko. – Kiedy ukończyłam edukację dostałam pracę w jakiejś szkole, ale krótko potem wyjechałam do Karoliny.

– Ile lat tam byłeś?

– Jakies sześć? Nie pamiętam dokładnie. W tym czasie ona wyszła za męża, urodziła ciebie i przeprowadziła się z Francesco do Ladispoli, do tego samego domu, gdzie mieszkałaś przed przyjazdem do mnie.

– Skąd wiesz, może się przeprowadzali?

– Nie – zaprzeczyła. – Wierz mi, miałam naprawdę świetny kontakt z Eleonorą. – Widząc moje zdumienie powiedziała. – Dziwne prawda? A jednak, jakoś musiałam wiedzieć, co się z tobą dzieje, w końcu jestem twoją chrzestną. – Muszę przyznać, że tym również mnie zaskoczyła.

– Ciociu? – Po raz pierwszy tak się do niej odezwałam. Chyba ją to mile zaskoczyło, mnie właściwie też, nie planowałam tego. Zdaje się, że przez te ostatnie kilka miesięcy bardzo się do siebie zbliżyłyśmy. – Dziękuję ci – powiedziałam. Matylda wstała i czule przytuliła. Poczułam ulgę. Teraz już wiedziałam, że mogę jej zaufać i te pozostałe mi trzy lata tutaj nie będą dla mnie męczarnią i... chyba dla niej również nie. Nareszcie zaczynało się dobrze między nami układać.

Jakiś czas później wróciłyśmy do malowania. Jak się okazało w niektórych kwestiach, w sensie artystycznym mamy inne zdanie, ale byłoby zbyt różowo, gdyby okazało się, że jest inaczej. Matylda bardzo uważnie patrzy na obrazy pod kątem technicznym i emocjonalnym oraz zwraca uwagę na zawarte w nim przeżycia, natomiast ja staram się znaleźć coś jeszcze. Znaleźć siebie. Dociec, co zmusiło mnie do namalowania go, dlaczego akurat w takiej, a nie innej kolorystyce i tym podobne zagadnienia.

– Już jestem! – Przemek wpadł do pracowni jak burza.

– Co ci tak spieszno? – spytała zdziwiona Matylda.

– Jak, przecież się spóźniłem – odpowiedział zdziwiony. Racja, spojrzaliśmy na zegarek, dochodziła piąta.

– A co się stało, że tak późno?

– Trening mi się przedłużył, a ten... – nie dokończył, chyba nie chciał wyrażać się nieprzyzwoicie przy Matyldzie. – Nie przyjechał po mnie.

– Aha. W każdym bądź razie nic się nie stało.

– To ja już pójdę – powiedziałam szybko i wymknęłam się z pracowni. Przemek pewnie zaraz zacznie prowadzić swój monolog, a ja dzisiaj niestety nie miałam ochoty na bawienie się w słuchacza. Wzięłam laptopa i sprawdziłam pocztę. Ku mojemu zaskoczeniu nie przyszło nic poza jakimiś głupimi reklamami. Miałam nadzieję, że Carla zaleje mnie mnó-

stwem maili a tu nic. Hmm. Widocznie sprawdza moją pamięć i wystawia na próbę. Cóż, niech i tak będzie. Tym razem dokładnie opiszę jej minione wydarzenia, a trzeba przyznać jest, o czym mówić. Przy okazji może się dowiem, czy Fabio nie usechł już z tęsknoty za nią i spytam, jak się trzyma moja kochana niania. Dziwne, ale do prawdziwej życiowej historii bliźniaczek – czyli mamy i ciotki – podeszłam z zadziwiającą mnie rezerwą. Nie mam zielonego pojęcia, od czego to zależy... może już się uodporniłam na te wszystkie tajemnice i zadziwiające wydarzenia? Życie zaskakuje mnie coraz bardziej, każdy dzień wydaje mi się być taki sam, a kiedy przychodzi odskocznia od szarej i w dodatku nudnej rzeczywistości pojawia się światełko – chociaż, nie światełko, to zbyt potulne określenie to jest raczej grom z jasnego nieba. Tak, dokładnie. Aż się boję pomyśleć, co jeszcze może mi się w życiu przytrafić i co zaskoczyć? Czy może na szok też jestem już uodporniona? Ciekawe... może z czasem i Mikołaj odejdzie z mojej pustej głowy?

Właśnie kończyłam opróżniać paczkę paprykowych Lay's-ów i oglądać komedię romantyczną na DVD, kiedy ktoś zadzwonił. Ciotka kończyła jeszcze opóźnione zajęcia z Przemkiem, więc, niestety, do odebrania telefonu musiałam się zebrać ja.

– Halo? – spytałam.

– Dzień dobry. Jest może Jagoda? – spytał jakiś znany mi dziewczęcy głos, ale za nic w świecie nie mogłam sobie przypomnieć, do kogo należy.

– To ja – odparłam.

– O, cześć. Nie poznałam cię, mówi Wera. – No tak racja tylko ona ma taki cieniutki głosik, jak mogłam zapomnieć. Na wszelki wypadek nie wspomniałam jej o tym.

– Hej. Coś się stało?

– No, w sumie to nic takiego, ale potrzebuję korków.

– Korków? – Zdziwiłam się, dlaczego dzwoni z tym akurat do mnie.

– No wiesz, korepetycji. – Najwyraźniej z tonu mojego głosu wywnioskowała, że nie znam znaczenia potocznych słów.

– Wiem, co to są korki – zapewniłam ją rozbawiona.

– Ups, sorki. No, więc potrzebuję korków z matmy, nie cierpię tego przedmiotu, ale jak chcę skończyć szkołę, to bez nich się nie obędzie. Pewnie zastanawiasz się, co to ma do ciebie, no nie? – I nie czekając, odpowiedziała: – Chodzi o to, że mam prośbę, mogłabyś znaleźć trochę czasu i co nieco mi wytłumaczyć?

– Emm... – zaskoczyła mnie trochę, noga akurat z tego nie jestem, ale czy będę potrafiła jej to wszystko sensownie wyjaśnić? – Jeśli chodzi o czas to mam go aż w nadmiarze, ale nie wiem czy sprawdzę się jako nauczycielka – powiedziałam.

– Jestem pewna, że tak – odparła najwyraźniej zadowolona. – A i nie musisz się przejmować, nie będę ci całych ferii zawałać książkami. Przyjdę jutro, jak możesz i za tydzień,

bo Dzielna kazała mi zaliczyć te dwa ostatnie sprawdziany i tylko z tego się poduczę... przynajmniej na razie. Po co mam się przemęczać? – spytała retorycznie.

– Jasne, nie ma sprawy, napisz mi tylko potem sms, o której będziesz, ok?

– Spoko. To dzięki i do zobaczenia – powiedziała na koniec.

– Pa.

No i w ten sposób zyskałam uczennicę. To będzie niezłe. Jakoś nie wyobrażam sobie siebie jako korepetytorki. Do tego trzeba mieć cierpliwość, a nie wiem, czy będę miała jej wystarczająco dużo. Najwyżej okaże się, że jestem beznadziejnym uczniem-nauczycielem i Wercia będzie musiała poszukać kogoś innego, ale na razie jestem dobrej myśli. Jakoś to będzie.

\*\*\*

Poranek zapowiadał się niezłe. Wspólnie z Matyldą zjadłyśmy lekkie śniadanie. Albo mi się tak wydawało, albo moja ciotka była nieco roztargniona czy może raczej speszona, hmm. Nie wiem, jak to określić, ale nie była po prostu sobą. Do tej pory nie znałam takiej Matyldy. Kiedy wkładałam naczynia do zmywarki, ktoś energicznie wszedł do mieszkania. Zaskoczyło mnie to, bo nawet chłopcy pukają przed wejściem.

– Już jestem! – Usłyszałam dobiegający z holu mocny męski głos. Dochodzę do wniosku, że ten dom coraz bardziej mnie przeraża. Nie zdążyłam nawet zareagować na – jak sądziłam niespodziewanego gościa, – bo Matylda niemalże w podskokach ruszyła w stronę stojącego na środku przedpokoju mężczyzny.

– Co... – Chciałam spytać, co jest grane, ale zamiast tego stanęłam jak wryta. Matylda z głośnym śmiechem przytulała się do okularnika. Z tego, co zauważyłam nieznanego tylko mi. A zastanawiałam się, co może mnie jeszcze zaskoczyć? Przyjazd tutaj to był tylko mały wstęp, jak widzę. Ciotka jest nieobliczalna, ale w sensie pozytywnym oczywiście. Wychodzi na to, że jednak ma kogoś tylko, ja nic nie wiem o tym rzekomym wujku. Co za rodzina...

– Rafał. – Matylda zwróciła się do mężczyzny po długim przywitaniu. – To jest właśnie Jagoda.

– Cześć – przywitał się uprzejmie. Na razie trudno mi go było ocenić. Tak na pierwszy rzut oka wydał się być starszy od ciotki, ale nie wiele może tak z dwa, trzy lata, a może w ogóle. Nie wiem, w każdym bądź razie twarz miał taką poważniejszą od niej. Wydaje się być sympatyczny, ale to nie znaczy, że taki jest, chociaż mam nadzieję, że Matylda nie związałaby się z żadnym frajerem. Co do wyglądu... nawet ujdzie, szatyn, niewiele wyższy od nas – czyli mnie i Matyldy, ponieważ jesteśmy równego wzrostu – na nosie okularki,

które, muszę przyznać, pasują do niego... Powiedziałabym, że pracuje gdzieś w urzędzie albo coś w tym stylu, ale na razie tego nie wiem.

– Dzień dobry – odpowiedziałam mu, a potem zwróciłam się do Matyldy z wyrzutem: – Nie mówiłaś nic, że mam wujka. – Na co ta uśmiechnęła się promiennie, lecz z lekkim zakłopotaniem podobnie zresztą jak Rafał. Aha, rozumiem, czyli nie uznaje mnie. Spoko. Pewnie, dlatego dopiero teraz przyjechał na parę dni, a potem znowu się zwinie.

– Bo to nie do końca twój wujek...

– Ale jeśli chcesz mogę już zacząć – przerwał jej. Nic nie odpowiedziałam. To, co żyją na kocią łapę? Ok. Nie moja sprawa, ale skoro tu mieszkam to chyba trzeba mnie poinformować o pewnych rzeczach.

– To jest na razie mój narzeczonny... – ciągnęła ciotka.

– Cemu nic mi nie powiedziałaś? – W końcu odzyskałam głos.

– Nie pytałaś i przez to myślałam, że wiesz... wysłaliśmy wam wczesne zaproszenie na lipiec, chciałam, żeby twoja mama miała więcej czasu na postanowienie czy się zjawić, ale dopiero wczoraj, kiedy rozmawialiśmy. – Spojrzała na mnie znacząco, a czyli chodzi jej o ich tajemnicę. – Zorientowałam się, że nie miała zamiaru przyjeżdżać.

– To znaczy, że się pobieracie? – Wywnioskowałam z tego, co mówiła.

– Tak, ale... no wiesz będziemy musieli wszystko odwołać... – powiedziała.

– Dlaczego?

– No to chyba... – włączył się Rafał.

– Chodzi o rodziców tak? – spytałam. Oboje przytaknęli. No tak, niby racja. Ale skoro wszystko już mają załatwione i zaplanowane... Przykro mi, że chcą, a zwłaszcza Matylda chce zrezygnować z najważniejszej chwili w jej życiu. Pamiętam, jak się dziwiłam w sylwestra, że nikogo nie ma, a jednak. – Nie możecie tego odwołać – powiedziałam w pełni świadoma swoich słów. Spojrzeli na mnie w lekkim szoku. – Matyldo... wierz lub nie, ale bardzo mi pomogłaś. Moją największą obawą związaną z przyjazdem tutaj byłaś ty. Nie znałam cię, nie pamiętałam z dzieciństwa i dzisiaj wiem, ile straciłam. Żałuję jedynie, że poznałyśmy się w takich okolicznościach no, ale... – przerwałam – teraz to wiem i chcę żebyś była naprawdę szczęśliwa. Dlatego nie przekładajcie tej uroczystości.

– Jagoda... – zaczęła.

– Czyli się zgadzasz? – Nie dawałam za wygraną.

– Właściwie nie wiem, co powiedzieć, zaskoczyłaś mnie...

– To tak, jak ty mnie – dodałam z uśmiechem.

– No, można to i tak ująć... No dobrze, zgadzam się, a właściwie zgadzamy prawda? – Zerknęła na Rafała.

– Oczywiście. Ale pod warunkiem, że naprawdę tego chcesz – odpowiedział. Tak sobie myślę, że może dogadam się kiedyś z tym gościem.

– Czyli załatwione – powiedziałam na koniec i czmychnęłam na górę.

Kiedy Rafał już wyszedł, zeszłam na dół, żeby dokładnie wybadać kim jest, co robi itd. Otóż Matylda z największą przyjemnością opowiadała mi historię, jak poznali się na studiach, byli wtedy nawet parą, ale ona wyjechała za granicę i ich związek się rozpadł. A później trafili na siebie tutaj. Można powiedzieć, że trochę jak w idealnym filmie romantycznym. Są młodzi, kochają się, potem rozstają, po kilku latach okazuje się, że ich drogi znów się splatają i w końcu dochodzi do ślubu. Nieprawdopodobne, a jednak możliwe. Rafał, tak jak myślałam, jest od niej o trzy lata starszy. Lecz nie jest jakimś urzędasem, a pediatrą. Matylda wspomniała mi jeszcze coś o tym, że był teraz dwa miesiące w Londynie załatwić jakieś sprawy spadkowe. Jego ojciec po rozwodzie ze swoją żoną, wyjechał z powrotem do kraju i tam pół roku temu zmarł. Rafał mieszkał w Polsce jedynie z matką. Pewnie musiało mu być kiedyś trudno... Ojciec tam, matka tu. Na święta raz tutaj, raz tam. Urodziny, czy jakiegokolwiek inne uroczystości. Przerabane normalnie. W każdym bądź razie najważniejsze, że Matylda jest przy nim szczęśliwa. W końcu długo czekała na swojego księcia ze bajki. Nie mówię tego w sensie, że jest stara, tylko, że mogli się pobrać dużo wcześniej. Gdyby nie ten jej wyjazd... W sumie tak samo gdyby nie to, że rodzice polecieli do Paryża... może nic by się nie stało... Ach. Nie mam co gdybać. Czasu nie da się cofnąć i zmienić przeszłości... niestety. Teraz ważne jest to, co zrobię w przyszłości i na tym powinnam się skupić. Mama pojechała do Włoch i spotkała miłość życia – tatę, Matylda również pojechała i ją straciła, odnalazła dopiero po paru latach, zupełnie niespodziewanie i przypadkowo. A ja? A ja nie wiem, co mnie czeka i chyba nie chcę wiedzieć, życie i tak dało mi już na wstępie niezłego kopa, ale jedno jest pewne mój scenariusz będzie, a właściwie już jest zupełnie inny.

## NADZIEJE

„Marzenie o czymś nieprawdopodobnym  
ma swoją nazwę.  
Nazywamy je nadzieją.”

Jostein Gaarder

### I

Matko kochana, moja głowa. Czuję się, jakby zaraz miała pęknąć. I czemu w tym domu tak zimno? Rozumiem, że już śniegu nie ma, ale to nie znaczy żeby przestać ogrzewać mieszkanie. Bez przesady! Nie wszystkim jest gorąco. Spojrzałam na zegarek – dochodziła szósta rano. Coś było nie tak. Przecież jeszcze nigdy o tak wczesnej porze sama z siebie się nie zebrałam. Zaczęłam wstawać z łóżka, ale momentalnie opadłam na nie z powrotem. Po pierwsze wszystko mnie bolało i po prostu opadłam z sił, a po drugie wysuwając jedną nogę spod kołdry poczułam przeszywające zimno jakbym weszła do zamrażalnika. Nie miałam nawet siły żeby zawołać Matyldę. Leżałam na łóżku pogrążona w letargu czując jedynie jak wszystko we mnie drga.

– A ty, co strajkujesz jak pierwszego dnia? – Usłyszałam głos rozbawionego Mikołaja. Najwyraźniej jeszcze nie było ze mną tak źle. Chciałam jakoś zareagować i wysunąć głowę spod kołdry, ale bałam się każdego najdrobniejszego ruchu. – Hej no, co jest? – Podszedł do mnie i wtedy dopiero zobaczyłam go z tym uśmieszkiem na twarzy, który natychmiast zniknął.

– Ja... – zaczęłam, wystawiając lekko szyję.

– Dobrze się czujesz? – spytał zatroskany i przyłożył delikatnie swoją zimną rękę do mojego czoła odruchowo zadygotałam. – Cholera! Ty masz ze czterdzieści stopni! Przemek! – zawołał brata.

– Co? Znowu nie wstaje? – odpowiedział znudzony.

– Idziesz do szkoły z buta. – Mikołaj postawił go przed faktem dokonanym.

– Czemu? – spytał i wtedy chyba spojrzał na mnie, bo zaraz usłyszałam: – Co z nią? – Zdaje się, że wyglądałam trochę gorzej niż myślałam, bo w jego głosie też wyczułam troskę z przewagą przerażenia.

– Nie wiem. Idź. Muszę zawieść ją do Rafała – powiedział stanowczo.

– Jadę z tobą.

– Nie!

– Nie będziesz mi rozkazywał! – Znów zaczęli dyskutować, a raczej drzeć się, bo w mojej głowie tak to się właśnie odbijało.

– Proszę nie krzyczcie, łeb mi pęka – powiedziałam cicho.

– Przepraszam – powiedzieli równocześnie.

– Dobra jak chcesz się na coś przydać to leć do Matyldy, bo nie mogę się dodzwonić. – Przemek, o dziwo, go posłuchał. Chociaż pewnie gdyby miał prawo jazdy ich rozmowa trwałaby o wiele dłużej. Mikołaj, nie tracąc czasu na pytania, ściągnął kołdrę, co nie było przyjemne, bo chłód odbił się o moje ciało, kalecząc mnie niewidzialnymi sztylecikami – i zawiązał mnie w koc, na którym leżałam. Widocznie nie zauważył, że mam na sobie tylko szary t-shirt o trzy rozmiary za duży, służący mi za piżamę, albo po prostu uznał, że to nieistotne. Mimo, że byłam ledwo przytomna, rozpierała mnie wewnętrzna radość. Może to infantylne, ale byłam szczęśliwa, że właśnie on się mną zajmuje.

– Wszystko będzie dobrze. – Czule szepnął mi do ucha, niosąc do samochodu. Uśmiechnęłam się pod nosem, ale musiało to wyjść dość blado. Naprawdę czułam się fatalnie. O nic nie pytałam. Poddalam się kompletnie pod opiekę, Mikięgo. Słyszałam tylko, jak samochód nabiera coraz większej prędkości, a później już tylko głos Rafała, który energicznie zaczął mnie badać i wydawać polecenia pielęgniарce.

Musieli mi chyba dać jakiś zastrzyk, bo obudziłam się już w swoim łóżku. Wypoczęta i bez gorączki. Czułam, że lekko mówiąc wisi nade mną nie jedna osoba, więc postanowiłam się ocknać, żeby ich trochę pogonić.

– Normalnie tyle tu was, że oddychać się nie da – powiedziałam, otwierając oczy. I nie myliłam się cała czwórka stała mi nad głową. Zastanawiam się jedynie od jak dawna.

– No nareszcie, jak się czujesz? – spytała Matylda.

– Bywało gorzej – starałam się to powiedzieć jak najbardziej beztrosko.

– Za parę dni powinno ci się polepszyć, ale miałaś strasznie wysoką gorączkę... – zaczął Rafał.

– To nie pierwszy raz – przerwałam. – Już tak miałam, że złapała mnie zwykła grypa, a gorączka nie ustępowała przynajmniej pięć dni. A co dostanę?

– Obawiam się, że w takim wypadku tylko i wyłącznie zastrzyki.

– No pięknie – powiedziałam. Rafał już całkiem spokojny wyszedł z pokoju, za nim z pewnym wahaniem Matylda. Zostali tylko bracia.

– Normalnie rano byłaś prawie nieprzytomna. – Przemek stwierdził oczywisty fakt.

– Co ty nie powiesz – odpowiedziałam zaczepnie. – Ej, sorki chłopcy, ale ja się chyba jeszcze troszkę prześpię, tak trochę w głowie mi się kręci.

– Jasne, wpadniemy potem – odpowiedział Przemek przesyłając mi szeroki uśmiech. Za to milczenie Mikołaja było dosyć zastanawiające i gdyby nie mętlik w głowie pewnie zaczęłabym to dokładniej analizować. Miki chyba nie za bardzo garnał się do wychodzenia, bo dalej siedział koło mnie na łóżku. Zresztą, wcale nie miałabym nic przeciwko, gdyby został. Jednak tego typu uwagi zachowałam dla siebie. Przemek popatrzył na niego krzywym wzrokiem, ten jednak nie zwrócił na to uwagi. Zdaje się, że intensywnie nad czymś rozmyślał. W końcu jego zrezygnowany brat zaczął wychodzić. To go chyba trochę ocknęło, bo ruszył się z miejsca, jak gdyby nigdy nic pocałował mnie w czoło – nie zważając na to, że mogę dostać na miejscu zawału – i wyszedł. Jakby to ująć... byłam w siódmym niebie. Mimo okropnego zmęczenia nie posiadałam się ze szczęścia. Po chwili usłyszałam dochodzącą z dołu muzykę – najwyraźniej Mikołaj wciąż tu był. Dzięki niej odpłynęłam w spokojny, relaksujący sen.

\*\*\*

Mój tyłek był już cały obolały od serii zastrzyków, jaką zafundował mi Rafał, ale poza tym nie miałam, na co narzekać. Gorączka ustąpiła, wszechobecny ból również... po prostu żyć, nie umierać. Nie nudziłam się, bo może to dziwnie zabrzmiał, ale nie miałam na to czasu. Codzienna korespondencja z Carlą pochłaniała mnie bezustannie. Tak jak myślałam, Fabio naprawdę miał wobec niej uczciwe zamiary, a żeby to sprawdzić na dodatek dyskretnie go wybadałam. Po szkole zaraz przychodzili słynni bracia. Chociaż zaczęłam nabierać wątpliwości, co do edukacji Mikołaja. Kiedy budziłam się koło dwunastej zawsze już był w pokoju. Nie, żeby miał coś przeciwko, ale w końcu nie byłam umierająca i zaniedbywanie przeze mnie szkoły to nie najmądrzejszy pomysł. Dowiedziałam się od Przemka, że bal gimnazjalny wypada właśnie w tę sobotę. Uff. Jak dobrze mieć idealną wymówkę. Słyszałam, że Bogini nalegała na stuprocentową obecność, ale jak mnie nie

będzie świat się nie zawali. Zresztą Landryna i reszta zarozumiałych dam będzie uradowana.

– Przeszkadzam? – Mikołaj wszedł do pokoju.

– Nie, coś ty – odpowiedziałam pogodnie.

– Jak się czujesz? – Ostatnio standardowy tekst po powitaniu.

– Już całkiem dobrze, ale Matylda na razie nie wypuszcza mnie z pokoju. Emm, to się chyba nazywa nadopiekuńczość. A ty, co przestałeś chodzić na zajęcia?

– Dlaczego? – spytał z niewinną miną, która oznaczała, że nie bardzo minęłam się z prawdą.

– Żartujesz sobie prawda? – spytałam już poważnie, chociaż on najwyraźniej był dzisiaj w świetnym nastroju.

– Moja klasa pojechała na tydzień w góry, a ja jakoś nie miałem ochoty – powiedział lekkim tonem. Czy on ze mnie drwi? Widząc mój szok, dodał: – Nie przejmuj się, nic nie tracę.

– Nie lubisz gór?

– Lubię, ale niedawno tam byłem. – Posłałam mu pytające spojrzenie. – W święta – uzupełnił.

– Aha, ale wiesz mimo to, przecież fajnie jest pojechać z kumplami z klasy gdzieś.

– Miałem ciekawsze zajęcia – odpowiedział, dalej nie tracąc dobrego nastroju.

– Nie obraż się, ale spędzanie czasu z chorą czasem pół przytomną nastolatką nie może być ciekawe – powiedziałam chyba zbyt sarkastycznie.

– Zależy, dla kogo – odpowiedział zagadkowo. Ale nie zdążyłam zapytać o nic więcej, bo do pokoju wszedł jego brat, a przy nim jakoś trudno byłoby o tym rozmawiać. Sytuacja zrobiła się krępująca dla nas obojga. Poczułam się dość dziwnie, z jednej strony chciałam dalej drażnić temat, a z drugiej bałam się rozczarowania. Może powiedział to w innym sensie, a ja niepotrzebnie robię sobie złudne nadzieje? Przecież to absurdalnie: taki facet jak on w życiu nie zwróciłby na mnie uwagi. No, obiektywnie patrząc. Jeśli ma do wyboru idealną dziewczynę, roześmianą, bez problemów, a co najważniejsze piękną, to jak może patrzeć na mnie? Przegrana, samotna, skomplikowana...

– Hej, jak tam? – zapytał Przemek, nie zważając na to, że nagle zmienił się nastrój, zarówno mój, jak i jego brata.

– Powoli leci – zdobyłam się na odpowiedź. – Chętnie już bym stąd wyszła – dodałam zgodnie z prawdą.

Spis treści

**Utrata 4**

**Zmiany 35**

**Nadzieje 72**

**Wybór 118**

## O autorce



Potrafię już marzyć i śnić, ale codzienność wciąż uczy mnie żyć. Każdy dzień powtarza się w kółko i w kółko i znowu, bo taka kolej rzeczy, dzięki której znajduję czas na poznawanie samej siebie. Wiem na pewno, że żadna ze mnie artystka, tylko zwykła prosta licealistka, która pnie się do góry po szczeblach literatury. Pisanie to moja pasja, a wyobraźnia często wiedzę przerasta, ale lubię tworzyć własne historie, a że pamięć jest ulotna, piszę wszystko, zapisuję i notuję. Zaczęło się to pod koniec gimnazjum, kiedy rozpoczęłam pisać pierwszą poważną książkę „Czarną Owcę”. Natchnęły mnie Włochy, kraj, który uwielbiam i który chciałam w jakiś sposób wyróżnić w moim życiu. W obecnym roku roz-

poczęłam naukę w Liceum Ogólnokształcącym na profilu filologicznym ze względu na rozszerzone języki, a zwłaszcza język polski, który najbardziej przypadł mi do gustu. Lubię obserwować wszystko, co dzieje się wokół mnie. Każda chwila może zadziałać inspirująco. Obecnie pracuje nad kolejną książką pod tytułem „Perfekcjonistka”. W każdej opowieści uwzględniam osoby, które częściowo mają lub miały swoje pięć minut w moim życiu i, o których nie chcę zapomnieć. Cecha, którą głównie cenię to cierpliwość, ponieważ wiąże się z wieloma innymi i wiem, że to właśnie dzięki niej kiedyś spełnię kolejne marzenia.

Iwona Sobolewska